

## nowa antologia „nie zapytam” rozdana!



Nowa antologia poezji (wiejskiej) zatytułowana „Nie zapytam” trafiła już do rąk jej autorów, a także zainteresowanych czytelników. Uroczyste rozdanie odbyło się podczas XIII Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy, połączonych z IV Powiatowym Przeglądem Poezji Śpiewanej

Spotkania odbyły się 26 marca br. Sala damnickiego Centrum Kultury i Promocji wypełniła się znowu po brzegi. Swoją obecnością poetów współpracujących ze Starostwem Powiatowym w Słupsku zaszczylicili m.in. Zdzisław Kołodziejcki - starosta słupski i Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica, a także - po raz pierwszy prozaik, eseista prof. Zbigniew Zielonka ze Słupska. Wiersze z najnowszej (dwunastej już) antologii zaprezentowali: Emilia Zimnicka z Izbicy (Trzciny, Moja Wieś), Anna Karwowska z Dobieszewka (Końskim galopem, Pod powieką), Aldona Peplińska z Motarzyna (Ze wzruszenia, Jej ślad), Andrzej Szczepanik z Bytowa (Imaginacja, Czas szczydności) i Anna Boguszewska ze Słupska (Wojenne piekło). Wierszami wspomniano zmarłych w ub. roku - poetkę Wandę Majewicz-Kulon z Bytowa, animatora kultury, publicystę Klemensa Rudowskiego ze Słupska oraz Piotra Mańkę z Warcina - dyrektora Centrum Edukacji Regionalnej, współorganizującego m.in. w ostatnich latach Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną.

W antologii „Nie zapytam” zaprezentowanych zostało 66 twórców poezji - 55 współpracujących stale z Grupą Wtorkowe Spotkania Literackie,

wśród nich przedstawiciele emigracji polskiej do USA - Władysław Jan Burzawa, Zofia Bukowska i Elżbieta Wałkuska-Chojnowska oraz II przedstawiciele młodego pokolenia - laureatów Międzynarodowego Konkursu Twórczości Dzieci i Młodzieży, organizowanego od wielu lat w Słupsku i coraz bardziej się rozrastającego.

Czesława Długoszek we wstępie do antologii zatytułowanym „Moja wieś to mały kawałek ojczyzny”, uzasadniając powrót wielu autorów do przeszłości, wspomnień z dzieciństwa podkreśliła, że „...aspekt pamięci wydaje się ważny w praktyce poetyckiego penetrowania przeszłości. Uzasadnieniem powrotów jest świadomość przemijania jednostkowego losu i życia wpleczonego w historię, kulturę, środowisko. Próba

ocalenia dawnego świata z pewnością się nie powiedzie i nie taka jest rola poezji. Gra idzie jednak o ocalenie tożsamości, pamięć korzeni i drogi, którą przebyliśmy jako wspólnota.

*Jadwiga Michalak, Naćmierz*

### WIELKANOC

nieśmiałą zieleń zakładają łąki  
ciepły wiatr czesze długie włosy drzew  
rozpina płaszcze, zdejmuje sweterki  
bawi się apaszkami dziewczyn

z fantazją pieści krokusy w ogródku  
kłania się bukszpanom  
ich zielone głowy ozdobią święconki

w koszyczku plecionym z wikliny  
na białej serwecie gości symbol życia  
jajko wielkanocne ubrane w kolory  
zając z czekolady zerka na baranka  
symbol niewinności wiary chrześcijańskiej

w świątyni czuwania przy Chrystusa grobie  
dostojnie i cicho  
Weronika chustą przysłoniła ciało  
zapach octu przenika myśli  
dwunastu stacji na drodze krzyżowej  
w ciemiowej prawdą zdobionej koronie  
Jezus nam zmartwychwstał



Autorka wstępu przywołała wydaną w 2013 roku książkę „Inne przestrzenie, inne miejsca” pod redakcją Dariusza Czai, a z niej fragment eseju Moniki Sznajderman „Przerwy w pamięci. Historia rodzinna”. Czytamy w nim: „Czym są miejsca, które straciły pamięć? Które ludzka pamięć omija, których przestaje dotykać, które przestaje naznaczać? I co to za pamięć marnotrawna, która buja w obłokach, zamiast opowiadać, przywoływać historie? Miejsca, których nie otacza swoją troską pamięć, umierają. Dziwaczej i dziczęją, porośnięte zielskiem zapomnienia.”

„W odniesieniu do poetyckich obrazów wsi zabieg utrwalenia toposów miejsc i mijającego czasu można odczytać jako



zapis narodowej, kulturowej, społecznej tożsamości, jako rodzaj aksjologicznej opozycji wobec niesionych przez współczesność zmian” - konkluduje Cz. Długoszek.

W najnowszej antologii znalazło się wyjątkowo sporo tzw. wierszy wiejskich - o wiejskiej tradycji, kulturze, o ludzkiej pamięci.

Ale jest w niej też tzw. „miejska przestrzeń.” Mamy „motywy wojny i powojennej wędrówki”, kresowej nostalgii, w tym motyw wojny współczesnej. Mamy tzw. „prywatność w literaturze”, liryki miłosne, które - jak zauważa Cz. Długoszek - podlegają zmianom zależnie od epoki, literackich mód, temperamentu twórcy. Mamy wreszcie, o czym już wspominałem wiersze laureatów międzynarodowego konkursu twórczości literackiej dzieci i młodzieży, organizowanego w Słupsku.

Antologia „Nie zapytam”, podobnie jak ta z 2013 roku „Zagraj mi skrzypczku (melodię spod lipy)”, ukazała się w sztywnej oprawie i na ekologicznym papierze. Została podzielona na rozdziały i zawiera informacje o autorach. Została z zainteresowaniem przyjęta przez autorów zamieszczonych w niej wierszy i - mam nadzieję - także przez pierwszych jej czytelników.

Poszczególnym autorom wręczyli ją obecni na Spotkaniach do końca - starosta słupski Z. Kołodziejcki i wójt gminy Damnica - G. Jaworski.

W IV Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej wystąpiło dziesięć młodych wokalistek: Natalia Gąsiora, Zuzanna Gadomska, Magdalena Bill, Wanesa Dyś, Aleksandra Hulecka, Klaudia Szepielewicz, Klaudia Medwid, Diana Gliniecka, Aleksandra Daukszewicz i Paulina Kasperek. Jury, pracujące

w składzie: Maja Mędek - laureatka głównej nagrody ubiegłorocznego Powiatowego Przeglądu Poezji Śpiewanej, Małgorzata Poczesna-Przybyło - nauczycielka muzyki, dyrektor i kierownik artystyczny chóru działającego przy Technikum Leśnym w Warcinie i Mariusz Smoliński - dyrektor Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie, wieloletni redaktor naczelny Radia Vigor FM, główną nagrodę w wysokości 700 złotych przyznała Klaudii Medwid ze Słupska, która zaśpiewała „Czarne anioły” do tekstu Wiesława Dymnego i muzyki Zygmunta Koniecznego. Klaudia uczy się w LO w Słupsku, gra na skrzypcach i flecie, ponadto występuje jako aktorka w słupskim teatrze, a z muzyką wiąże swoją przyszłość. Dwa równorzędne wyróżnienia, po 400 złotych każde, otrzymały - Aleksandra Hulecka i Aleksandra Daukszewicz. Pierwsza zaśpiewała „Moją ojczyznę” do słów C. K. Norwida i muzyki Cz. Niemena, druga wykonała utwór pt. „Jak dzieci” do słów i muzyki S. Soyki.

Prawdziwą artystyczną gratką dla uczestników tegorocznych damnickich Spotkań, a dla niektórych autorów wierszy - szczególnie, była prezentacja przez Adrianę Kuczun z zespołem, ubiegłoroczną stypendystką Starosty Słupskiego, płyty „W objęciach natchnienia” z wierszami poetów zrzeszonych przy starostwie słupskim. Na płycie znalazło się 12 utworów: „List do Koszuta” Macieja Michalskiego ze Słupska, „Gdybyś tylko chciał” - Eugenii Ananiewicz ze Słupska, „Fantazje” Ireny Peszkin z Koszalina, „Smutno mi Boże” Jana Wanago z Wrzeszowic, „Być motylem” Aldony Peplińskiej

z Motarzyna, „Powiedz mi czy jeszcze pamiętasz” Bożeny Łazorczyk z Kobylnicy, „Jesienna tęsknota” E. Zimnickiej z Izbicy, „Niepokój” Barbary Matusik ze Słupska, „Pożegnanie” Grzegorza Chwieduka ze Słupska, „W miasteczku N.” Jerze-



go Fryckowskiego z Dębicy Kaszubskiej, „Podróż” Piotra W. Grygiela z Jasienia i „Oddech uchwycony w szybie” Andrzeja Szczepanika z Bytowa. Wiersze te do muzyki G. Chwieduka, A. Kuczun i B. Matusik zaśpiewali: Adriana Kuczun i Grzegorz Chwieduk, a razem z nimi na damnickiej scenie (i na płycie) wystąpili jeszcze: Tadeusz Picz, Justyna Narewska i Maciej Banachowski - wszyscy ze Słupska.

**Z. Babiarz-Zych, Słupsk**



# wreszcie drugi tomik prusińskiego

5 marca podczas cyklicznego spotkania poetów z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, uroczysto wręczono Zygmunto Janowi Prusińskiemu z Ustki, złożony i wydany mu przez Starostwo Powiatowe w Słupsku autorski tomik poezji „W ogrodzie Norwida”



Uroczystość odbyła się w Sali Złotej starostwa, wzięło w niej udział ok. 40 twórców poezji przybyłych na cykliczne spotkanie. Autor tomiku otrzymał od Wydawcy specjalne podziękowanie za zebranie wierszy do tomiku. Nie był w stanie sam zadbać o swoją drugą książkę, więc zadbało o nią słupskie starostwo. Myślę, że autor mógł czuć się usatysfakcjonowany, bo tomik jest niczego sobie i literackie koleżeństwo przyjęło go życzliwie. Powiedziałbym nawet, że ze sporym uznaniem i uszanowaniem! Zygmunto resztą to docenił, odwdzieczył się zaraz swoim kolegom egzemplarzami z własnoręcznie sporządzonymi dedykacjami i podpisami. To był dla niego niewątpliwie miły moment, na który sam zapracował.

We wstępie do tomiku, Jerzy Fryckowski (dokonywał wyboru tekstów) napisał: „Zawsze uważałem, że poeta powinien być niezależny politycznie, powinna go interesować tylko sztuka. Jednak nie zawsze tak się da. Nadwrażliwość powoduje, że angażuje się po stronie słabszych, krzywdzonych i ciągle kiwanych przez tych u koryta. I tak było z autorem tego tomu. Polska Partia Biednych, protesty przed słupskim ratuszem, audycje radiowe, nawet wyrzucenie przez okno propagandowej tuby rządu, czyli telewizora. Wiersze z tego okresu, na pewno słuszne w swoim zamyśle, nie

przetrwały próby czasu, podobnie jak bywało to u wielu współczesnych polskich poetów, walczących z komuną. Agitacja, bojowe pieśni czy protest songi ważne są w danej chwili. Muszą powstawać i wzywać do buntu, ale z artyzmu niewiele z nich ocaleje. Cieszę się, że udało się wydawcom odrobinę utemperować i ograniczyć poetycką wolność Prusińskiego, że wreszcie w jednym pliku znalazły się jego wiersze, z których

można było zbudować tomik. Okazało się, o czym pisałem już kilka lat temu, że Zygmunto to wyciszony liryk, spowity bielą i ciszą, motywami tak często pojawiającymi się w jego wierszach”.

„Życiowa droga Prusińskiego nie jest prosta i nigdy nie była. Tułał się po świecie, majątku i sławy nie zdobył, ale stać go było na to, by wrócić i „żyć pod wiatr” - pisze dalej J. Fryckowski. - Można powiedzieć, że jest poetyckim samoukiem i się do tego przyznaje w swoich mottach, cytatach, dedykacjach. I ta nauka nie idzie na marne. Lektura tytułowego Norwida, Herberta, Śliwonika pokazuje, jakimi śladami chadzał i którymi błądzi nadal, wdychając opary i pijąc oniryczny nektar, jaki musi pociecie wystarczyć do egzystencji plus nędzne 600 zł renty.”

Ma jednak autor wstępu kilka uwag do Prusińskiego. Pisze na przykład, że wiersz „Blues dla Beaty” nie jest trafiony, bo „Roman Śliwonik nie



pisal nigdy wierszy otówkiem ani w pośpiechu. Do pisania dosłownie zasiadał w białej koszuli, w pantoflach, nigdy w kapciach, był wtedy odświętny”. Błędne jest też - zdaniem wytrwanego recenzenta - wskazanie miejsca pobytu Kazimierza Furmana. „Wiersz o nim powstał w 2013 roku, gdy Kazik już od kilku lat nie żył. A za życia był związany z okolicami Santocka i Gorzowem Wielkopolskim, a nie z Zieloną Górą”. Ponadto J. Fryckowski nie jest zwolennikiem zwracania się do swoich mistrzów po imieniu. Rażą go też inne sformułowania, nie tylko trącające banałem, ale tym banałem będące np. „Norwid zaistniał w poezji”, jak czytamy w wierszu pod tytułem „Morska gwiazda”. „Zawsze uważałem, że wiersze Zygmunta poświęcone osobom zmarłym były pisane zbyt pośpiesznie - czytam dalej we wstępie. - Poeta nie odczekał, nie pozwolił się bólowi zakorzenić, stąd ograne wersy. A przecież wiersze te nie były na pewno pisane tylko z zamysłem przeczytania ich nad grobem osoby, której były dedykowane”.

Zdaniem J. Fryckowskiego mało jest w tym tomiku Ustki, „choć - jak stwierdza - większość wierszy powstała w tym mieście. Pojawia się Paryż, Wiedeń, a obecna przystań poety tylko sporadycznie. To też jakiś dowód wyalienowania ze środowiska, ale jakże znany wielu autorom, którzy wyrastają ponad lokalne rozgrywki towarzyskie, zwykłe ploty i

anonimy. A przecież Zygmunt w Ustce zakotwiczył, mieszka tam od lat, może nawet żyć bez niej nie umie. Błąka się nadal ulicami Wiednia i Paryża, ale miłość ma u siebie, na wyciągnięcie ręki”.

Moim zdaniem wszystkie te uwagi nie powinny zniechęcać do lektury tomiku, przeciwnie - zachęcają, bo powtórzę - Prusiński jest wytrawnym poetą i cieszy się sporym uznaniem w środowisku literackim. Podejrzewam, że J. Fryckowski swoją oceną chciał nas w sposób szczególnie sprowokować. Przypomnę, że Zygmunt Jan Prusiński debiutował fraszkami w „Nowym Medyku” w 1973 roku. Jednak za prawdziwy swój debiut uważa druk wierszy w „Zielonym Sztandarze” w 1980 roku. W 1979 wstąpił do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Słupsku, a później do Klubu Młodych przy ZLP, którego jakiś czas był przewodniczącym. W 1987 roku na emigracji w Monachium rzekomo ukazały się (nigdy ich nie widziałem) dwa jego arkusze poetyckie: „Słowo” i „Oaza Polska”. W 2001 Wydawnictwo „Agora” w Słupsku wydało mu tomik „W krainie żebraków słyszę bluesa”. Tomik w „Ogrodzie Norwida” jest dopiero drugą jego książką, a napisanych ma podobno ponad czterdzieści! Tylko, niestety sam nie potrafi zadbać o ich wydanie.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

# powieść „Chłopi” Władysława Stanisława Reymonta jest ciągle czytana



*Można odwiedzić Lipce Reymontowskie, zobaczyć musical czy serial telewizyjny, ale przede wszystkim warto powracać wciąż do powieści. „Chłopi”, jak każde arcydzieło, przy kolejnym czytaniu odkrywa coś innego, dostarcza nowych wzruszeń, pogłębia refleksje*

Gdy wyjedziemy z Warszawy pociągiem na zachód, po dwóch godzinach jazdy i jednej przesiadce (w Kuluszkach albo w Skierniewicach) możemy wysiąść na stacji Lipce. Wieś liczy nieco ponad dziesięć ulic, jest w niej kościół, punkt apteczny, zakład fryzjerski... Od 1983 roku pełna nazwa wsi to Lipce Reymontowskie - tu bowiem na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku mieszkał i pracował jako pomocnik dróżnika twórca „Chłopów”, Władysław Stanisław Reymont, a wieś posłużyła mu jako pierwowzór Lipiec powieściowych.

Lipce były jednym z wielu miejsc, w których na krótko zatrzymał się Reymont w swym burzliwym życiu. Urodził się w roku 1867 we wsi Kobile Wielkie w Piotrkowskim, w rodzinie półchłopskiej - jego ojciec gospodarował na cudzym

(po latach dorobił się własnego gospodarstwa) i jednocześnie był organistą w wiejskiej parafii. Dzieci w tej rodzinie wysyłane były do szkół, ale jedno z nich, Władek właśnie, opierał się kształceniu. Nie chciał ani się uczyć, ani przysposabiać do żadnego fachu; w końcu jako osiemnastolatek przyłączył się do wędrownego trupy aktorskiej, ale tylko na rok. Popracował niedługo na kolei, po czym porzuciwszy posadkę zawędrował do Niemiec w ślad za pewnym szarlatanem - spirytystą. Niedługo potem znów stał się wędrownym aktorem, następnie wrócił na krótko na stacyjkę kolejową, próbował też wcześniej życia zakonnego na Jasnej Górze... Wreszcie, z kilkoma rublami w kieszeni, znalazł się jako dwudziestosześcioletek w Warszawie.

Późniejszy laureat Nagrody Nobla pisać zaczął z nudów, siedząc na owej prowincjonalnej stacyjce kolejowej, ale „cała ta pisani- na była pośmiewiskiem okolicy i wstydem dla rodziny”. Gdy jednak wydrukowano Reymontowi w prasie warszawskiej pierwszy utwór, wymówił posadę i w roku 1893 zaczął nowe, bardzo trudne i biedne na początku życie w wielkim mieście. Jak się okazało, wytrwałość i skupienie na pracy pisarskiej zaczęło szybko dawać pierwsze efekty - po dwóch latach opublikowano „Pielgrzymkę na Jasną Górę”,

reportaż z pieszej pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy, na jaką wybrał się Reymont z grupą pątników. Książka ta przyniosła autorowi pewien rozgłos, napisana była barwnie i zajmująco, a ujawniła pierwsze znamiona jego talentu: „niezwykłą chłonność i wrażliwość zmysłową, fenomenalną pamięć, która przechowywała długo i wiernie wszystką sumę wrażeń, całe uchwycone i zapisane zdumiewająco czułym aparatem spostrzegawczym bogactwo świata”. Talent ten przynosił kolejne dzieła: „Komediantkę”, gdzie wykorzystał Reymont swoje doświadczenia wędrownego aktora, „Ziemie obiecane” - epopeję łódzką, świetnie zekranizowaną przez Andrzeja Wajdę, ze znakomitymi rolami Daniela Olbrychskiego, Wojciecha Pszoniaka i Andrzeja Seweryna; wreszcie



„Chłopów”. Epopeja chłopska przyniosła Reymontowi rok przed śmiercią, w 1924, Nagrodę Nobla.

Pracę nad swoim wielkim dziełem zaczął Władysław Stanisław Reymont w roku 1897, gdy przyjął zasadniczą koncepcję: ukazania życia chłopów w ciągu jednego roku. Od samego początku też pisarz planował, że powieść będzie nosiła tytuł po prostu „Chłopi”. Dzieło powstawało przez dziesięć lat, a drukowane było począwszy od roku 1902, do ostatniej części w roku 1909. W tymże roku już powstało tłumaczenie ukraińskie, a potem kolejne: rosyjskie, niemieckie, francuskie, szwedzkie... Powieść przetłoczona została na kilkanaście języków, a Reymont wpisał się w światową literaturę jako twórca wielkiej epopei chłopskiej.

Rok przedstawiony w powieści zaczyna się jesienią. Pierwsze słowa brzmią: „...Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. To słowa powitania skierowane do pilnującego pasących się koni księdza przez wyruszającą na żebry Agatę. Staruszka idzie „na zimę, we świat, po proszonem”, bo krewniaki dają jej kąt i tyżkę strawy tylko latem, gdy potrzebują, by Agata dzieci popilnowała, gąski popaśta czy ziemniaki ostrugała. A jesienią? „Roboty już la mnie nie miały... na zimę idzie, to jakże - darmo mi to dadzą warzę, albo i ten kąt do spania?” Wróci wiosną, w tachmanach, „z kosturem dziadowskim w ręku, z tobołkami na plecach, obwieszona różańcami”. Tymczasem w Lipcach szły sprawy duże i małe. W chałupach umierali i rodzili się, ksiądz chrzczył, dawał śluby i żegnał na pogrzebach. W polu kopania, orki i siewy. Gospodarze zbierali zapasy na zimę, a biedota szła na odrobek.

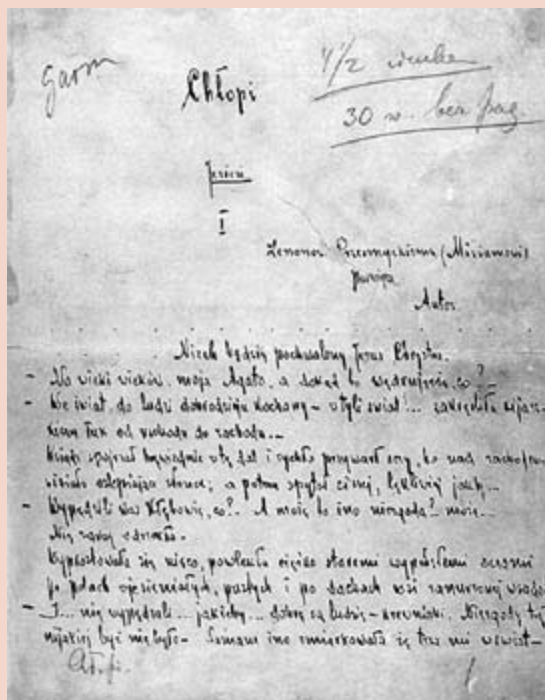
Dzień po dniu schodził, a gdy przyszły święta... „w każdej chałupie, u Szymonów, u Maćków, u wójtów, u Kłębów i kto ich tam zliczy a wypowie wszystkich, przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet i śnieg przed progami świeżem igliwem, a gdzie niegdzie to i bielono poczerniałe kominy, a wszędzie nagwałt pieczono chleby i one struclę święteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek”. I znów zwyczajne dni, długie zimowe wieczory, gdy schodzono się do chałup a to na przedzenie, a to na szatkowanie kapusty, a to na darcie pierza. Chłopy zaś drewno zwozili z lasu, w tartaku robili, cepami w stodole młócili. Z wiosną - w pole, do ogródków. Gdy zaś nadeszła Wielkanoc, w lany poniedziałek „chłopaki już latały z sikawkami, sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzewami nad stawem lały nie tylko przechodzących, ale każdego, kto ino na próg wyjrzał, ze już nawet ściany były pomoczone i kałuże siwiły się pod domami. Zawrzały wszystkie drogi i obejścia, wrzaski, śmiechy, przegony narastały coraz barzej, bo i dzieuchy gziły się niezgorzej, lejąc się między sobą i ganiając po sadach, ze zaś ich dużo było i dorosłych, to wnet

dały radę chłopakom, rozganiając ich na wszystkie strony, a tak się rozswawolili, że nawet Jaśka Przewrotnego, którego się z sikawką od gaszenia pożarów zaczęła na Nastkę, dopadły Balcerkówny, wodą zlały i jeszcze do stawu zepchnęły na pośmiewisko...”. Zboża zasiane dojrzały i przyszło lato, czas żniw, a wtedy „wieś ostała pusta i jakby wymarta, chałupy były pozawierane, bo wszystko, co jeno żyło i mogło



się dźwignąć z miejsca, ruszało do żniw, że nawet dzieci, nawet stare i schorzałe, nawet pieski rwały się z postronków i ciągnęły od opustoszałych domostw za narodem. Ze już na wszystkich polach, jak jeno było można sięgnąć okiem, w straszliwym skwarze, wśród pól złotawych, w rozmigotanem i ślepnącym powietrzu, od świtu do późnego wieczora potyskiwały sierpy i kosy, białeły koszule, czerwieńiały wełniaki, gmerali się niestrudzenie ludzie i szła cicha, wytężona robota, i nikt się już nie lenił, na somsiadów nie oglądał, o niczem drugim nie myślał, a jeno, przygięty nad zagonem kiej wół, w pocie czoła pracował”. Rok od jesieni do lata minął i dobiegła też kresu powieść, a zakończyła się słowami pożegnania ślepego dziada wędrownego: „Ostańta z Bogiem, ludzie kochane”.

W tym cyklu przyrody chłopi w Lipcach doświadczają też cyklicznego losu: powodzeń i niepowodzeń, miłości i nienawiści, śmierci i wesela. W tak bogato zobrazowanym świecie wiejskim jest miejsce i na wielką, występłą miłość Jagny i Antka, i na ciężki los zdradzonej żony, i na fatalne w skutkach małżeństwo starego Boryny z młodą dziewczyną, i na czystą miłość Nastki i Szymka, i na niewierność młodziutkiej żony żołnierza... Co chwila przewija się postać starej Jagustynki o złośliwym języku, której własne dzieci nie wpuściły na wieczerzę wigilijną, jest wiekowy Jamroży, który Borynę trzymał do chrztu, a później go pochował, jest parobek Kuba, który zmarł, nie doczekawszy podziękowania od pana,



z którym razem walczył w powstaniu. Widzimy Witka, sieroć, Borynowego chłopaka od pasionki, który oswoił boćka; i starą Dominikową; i Jasia, syna organistów, uczącego się na księdza; i Rocha, i wójta, i karczmarza... Z każdą odwracaną kartą powieści malują się nam przed oczami barwne postacie, z silnie zaznaczoną indywidualnością, żywe, a cały świat przedstawiony wydaje się rzeczywisty.

„Chłopi” przynieśli Władysławowi Stanisławowi Reymontowi Nagrodę Nobla i sławę, ale najbardziej cenne były dla pisarza uroczystości, jakie w roku 1925 przygotowała dla niego wieś polska. Owe „dożynki Reymontowskie” zorganizował Wincenty Witos w swoich rodzinnych Wierzchosławicach, dokąd zjechały tysiące chłopów z całego kraju, aby złożyć hołd autorowi „Chłopów”. Było wiele przemówień, w tym ministra oświaty, ale najbardziej wzruszająca dla Reymonta była chwila, gdy przed podium, na którym zasiadał, „przesuwać się zaczął wielotysięczny pochód mieszkańców wsi polskiej z dożynkowymi darami dla pisarza. Nie były to dary bogate, składały je jednak Reymontowi ci, którym wystawił być pomnik literacki”.

Pomnik ów, zaiste trwalszy od spiżu, żyje wciąż. Powieść ciągle jest czytana przez kolejne pokolenia, a znakiem tego jest choćby forum dyskusyjne „Ale wieś!” w internecie. Pamiętamy serial „Chłopi” z roku 1972, emitowany wielokrotnie, ze wspaniałymi rolami Emilii Krakowskiej jako Jagny, Ignacego Gogolewskiego w roli Antka i Władysława Hańczy - niepowtarzalnego Macieja Boryny. Półtora roku temu dzieło

Reymonta pojawiło się na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni. Reżyser musicalu Wojciech Kościelniak wystawił je, bo odnalazł w powieści „polskie emocje, motywacje, sposoby myślenia, konflikty i namiętności. Te piękne i te trudne”, a jak dalej powiedział, „my, współcześni, w miazdzącej większości pochodzimy od chłopów, jesteśmy ze wsi, a książka ta tak celnie opisuje polską duszę”.

Dwie godziny pociągiem ze Słupska wystarczą, by znaleźć na scenie gdyńskiego teatru Lipce reymontowskie. Tyleż samo z Warszawy, by wysiąść na stacyjce Lipce Reymontowskie. Ze stacyjki tej pisarz wyrwał się w świat, po sławę. Ale to tam właśnie zaczęła się jego droga pisarska, to ta wieś, przetworzona literacko, zobrazowana została w wielkiej powieści Reymonta. Tam też „Chłopi” są wciąż obecni, w skansenie Zagroda Ludowa Reymonta, Boryny, Dominikowej, usiąść za stołem w karczmie „U Boryny” czy odwiedzić jego symboliczny grób.

Można odwiedzić Lipce Reymontowskie, zobaczyć musical czy serial telewizyjny, ale przede wszystkim warto powracać wciąż do powieści. „Chłopi”, jak każde arcydzieło, przy kolejnym czytaniu odkrywa coś innego, dostarcza nowych wzruszeń, pogłębia refleksje. Postacie na kartach książki żyją, a świat powieściowy od pierwszych zdań staje się tym, do którego na czas czytania przenosimy się całkowicie. A przenosimy się także dlatego, że odnajdujemy tam nasz świat, świat naszych dziadów i pradiadów.

Jolanta Betkowska, Słupsk

# wiersze poetów z litwy

*Aleksander Sokołowski urodził się w Njelijdziszkach na Wileńszczyźnie. Ukończył Miednicką Szkołę Średnią, Wileński Instytut Nauczycielski i Szawelski Instytut Pedagogiczny. Był dyrektorem szkoły i inspektorem szkół w trójjęzycznym rejonie wileńskim. Wykładał w Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym, a także na Uniwersytecie Studiorum Polona Vilnensis w Wilnie. Obecnie jest prezesem Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich. Należy do Stowarzyszenia Naukowców Litwy oraz do Związku Polaków Litwy. Autor ponad 30 publikacji naukowych i dziewięciu tomików poezji. (z)*

„Kolce losu”, „Wiatraki historii”, „Podanie o zwrot ziemi”...

## SKOJARZENIE

Płyną chmury katastrof  
jak mętne fale morskie.  
Zaciągają niebo i potęgą umysłów świata.  
- Zwinąć żagle  
w drastycznych kolorach reklam,  
najazdu terroru?  
Nabieram otuchy.  
Przecież Noe z powodzi świata  
wypłynął na zwykłej arce.  
Widzę jak świecą się posągi geniuszy  
wśród błyskawic umysłów  
XXI wieku.

\*\*\*

Przeglądam własną bibliotekę:  
Iwaszkiewicz, Miłosz, Herbert,  
Mieželaitis...  
Obok siebie leżą książki bez żadnych granic.  
Biorę do ręki tom wierszy Mieželaitisa,  
tom wierszy Herberta...  
Ich utwory - obywatela świata.  
Wilno - Warszawa - Londyn...  
Moja biblioteka już dawno weszła do  
Europy.  
Zostało mnie wkroczyć...  
Wkroczyłem.

*Aleksander Sokołowski, Wilno*

## PSZCZOŁY I LUDZIE

I  
Jestem milionerem -  
mam milion pszczół,  
milion grających skrzypeków.  
Stoję w pasiece jak dyrygent  
przed orkiestrą. Słucham muzyki.  
Nalewam do beczek miód,  
a pszczoły leczą moich sąsiadów i mnie.

II  
Nowobogacka sąsiadka  
w swoim ogrodzie  
zbudowała kapliczkę Matki Boskiej.  
Ucieszyłem się z jej pobożności.  
Lecz ona jedną ręką żegna się,

a drugą chce zniszczyć moje pszczoły  
i postawić na kolana przed sobą sąsiadów,  
aby się przed nią modlili,  
a nie przed kaplicą.

## WIANKI

Wianek na dachu -  
dobiega końca budowa domu.  
Rozstrzygnięcie naszych spraw codziennych -  
to małe i wielkie budowle.  
Układam i ja cegielki ze spraw,  
postępków, słów  
i buduję domki, a na dachach  
wieszam wianki.  
Rośnie moja mała dzielnica poetycka.  
Uliczki w niej mają nazwę: „Skrzące się  
drzewo”,



*Maria Jakubowska ukończyła polską szkołę średnią w Podbrodziu, następnie studiowała nauczanie początkowe w Polsce. Od siedemnastu lat pracuje w podbrodzkim Domu Dziecka jako wychowawczyni. Miłość do poezji zaszczerpił w niej ojciec Stanisław Szylkin. (z)*

Maria Jakubowska, Podbrodzie

### PŁONIE OGIEŃ

W moim sercu płonie ogień  
Ten, co matka zapaliła,  
Moja dusza pełna wspomnień  
Tego, co najlepsze było.

Dobre myśli, miłe słowa  
Darowała od kołyski,  
Gdy pękła z bólu głowa -  
Ona była przy mnie blisko.

Gdy mnie życie w proch miazdżyło,  
Gdy nie było czym oddychać,  
Moja matka dla mnie żyła

### NIE ZAPOMINAJ...

Nie zapominaj swych korzeni,  
Skąd babcia, dziadek, gdzie chata stała...  
Gdy przejdą lata i wszystko zmienią,  
Niech tli się w sercu ta iskra mała.

Tam była studnia, a tam stodółka.  
Tą drogą ojciec po wodę chodził,  
On jeszcze słyszy jak babcia woła:

„Włóż czapkę, synku, bo niepogoda”.  
A tam, za płotem, mieszkał wujaszek...  
Niczego nie ma i tylko wiosną  
Tu śpiewa słowik, ten wdzięczny ptaszek  
I bzy, jak dawniej, tu jeszcze rosną.

### JESTEM

Jestem w rosie kąpana,  
Jestem słońcem ubrana,  
Jestem wiatrem pieszczona,  
Jestem śniegiem tulona.  
Jestem cudna jak zorza,  
Jestem straszna jak pożar,  
Bez hamulca jak burza  
I koląca jak róża.  
Zatroskana, beztraska,  
Demoniczna i boska  
Polem zbóż, dzikim ostem  
Taka różna po prostu.

### RODZINNY DOM

Rodzinny dom, gdzie stare piece,  
Podłoga skrzypie, zegar płacze,  
Nie słychać gwaru, śmiechu dzieci  
I tylko serce się kołacze.

Tu meble stare, zasmucone,  
Że nikt nie siada, nie otwiera,  
A tak by jeszcze chciały one  
Dla ludzi żyć, a nie umierać.

Biegały kiedyś małe nóżki,  
Przyjeżdżał syn do starej matki.  
Płakała ona do poduszki,  
Do miasta gdy przywieźli dziatki.  
Już nie ma ojców, pośród sadu  
Dom chyli czapkę - dach ku ziemi,  
A prędko i nie będzie śladu,  
Że coś tu było. Szumią drzewa...



*Mirolava Bartoševič urodziła się we wsi Bojary w rejonie wileńskim. W 2000 roku zdała maturę w Awiżeńskej Szkole Średniej. W tymże roku rozpoczęła studia na Wydziale Polonistyki na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym, na którym w 2006 roku uzyskała tytuł magistra. W latach 2007 - 2009 pracowała w bibliotece w Skoidziszkach. Od 2010 roku jest bibliotekarką w Niemieżu. Zadebiutowała w 2011 roku na łamach „Gygodnika Wileńszczyzny”. Od dwóch lat jest członkiem Nowej Awangardy Wileńskiej. (z)*

Mirolava Bartoševič, Niemież

### NIENARODZONYM DZIECIOM

Jeszcze Cię nie ma  
- już słyszę tupot twych małych nóżek,  
Jeszcze Cię nie ma  
- już rączki mocno ściskają me serce,

Jeszcze Cię nie ma  
- usteczka malutkie się uśmiechają,  
a oczka patrzą prosto w mą twarz.

Co dzień wymadlam sobie tę łaskę,  
aby serduszek maleńkie zabiło  
i pełne Wiary, Nadziei, Miłości,  
świat wielki w sobie jednym skupiło.

### BŁAGANIA

Chcę Cię zapomnieć.  
Bo i cóż z tego,  
że miłość we mnie goreje?  
Cóż z tego,  
że śnię o Tobie  
na jawie?  
Cóż z tego  
skoro oboje od siebie  
zbyt daleko jesteśmy?  
Daj mi zapomnieć.  
Wyzwól.  
Ta miłość parzy,  
spala mą duszę,  
serce w popiół zamienia.  
I jestem jak  
żywa - niezżywa  
pośród ludzi.

ciąg dalszy na str. 11

# wiersze najnowsze

Jan Wiśniewski, Koszalin

## NA POEZJĘ ZNÓW CZAS

Syna splotziłem  
drzewo zasadziłem  
domu już nie zbuduję  
Czas wzbogacony wnukami  
rozrzutnie spowolnił

Dominująca w życiu proza  
błąkającej gdzieś na obrzeżach  
poezji już nie przyćmiewa  
Już nic nie muszę a mogę  
co chcę i co lubię robić

Więc wzbudzam w sobie węgę  
w odstawce przytępioną  
by swej poezji przywrócić  
bardziej znaczącą rolę  
w wierszoterapii nurcie

Czynię to głównie dla siebie  
bo pisząc kłać nie potrafię  
i gubię do przekleństw powody  
A na uzalanie się  
czasu po prostu nie starcza

I szkoda

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

## JAK JAKUB Z ANIOŁEM

Na krętej drodze rozstawiłeś domek z kart  
Ja jak zwykły złodziej wykradłem  
najlepszą z nich

Jak Jakub z aniołem wciąż walczę o ten świat  
Puść bo ci przyłożę  
Błogosławieństw sypnij garść

Za pięte Ezawa przyszło chwytać mi co dnia  
To nie zabawa  
Na drabinie aniołów tłum

Wojna światów - najlepszą kartę mam  
Teraz sobie z tym aniołem radę dam

Andrzej Szczepanik, Bytów

## SNY ROZLEGŁE

bo moje światło wciąż ciemnieje  
i szumy leśne nikłe cichsze  
dzień coraz rzadziej kolorami dnieje  
wieczne smutki czerni bliższe

nad rzeką brzegi trzciną dalsze  
w zakolach wody wolniej płyną  
dęby przy drogach coraz starsze  
a moje usta suche drwiną  
przybywa schodów - a były tak nisko  
liczę od nowa i wciąż zaczynam  
lecz coraz dalej tam gdzie było blisko  
choć się ciągle nieustannie wspinam  
mówią mi - słuchaj jak żurawie krzyczą  
gdzieś w nieba górze rozpostarte  
lecz ja jak na dnie - wypełniony ciszą  
chcę przypiąć skrzydła wiatru mocą wsparte  
żeby się splątać z liśćmi co wirują  
ponad tym wszystkim co odległe  
niech ci co życia urok czują  
w strofach odnajdą sny moje rozległe  
nie - nie wszystko płynie wiecznie  
są przystanie gdzie w ciszy cumują  
życia rozdziały ukryte bezpiecznie  
zmęczone śpią lecz nadal wyczekują  
aż ktoś odnajdzie i odczyta strony  
spisane kiedyś ręką drżącą  
i powie żem człowiek natchniony  
któremu myśli z marzeniem się mącą.

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

## W MARCU

oddech przedwiośnia  
szarej ziemi wyspiewa  
hymny narodzin

świt pozłacany  
znów kontrastem oddzieli  
zieleni i błękit  
od nadziei uszytej  
z resztek uciulanych złud  
i szeptu konarów

cofnę zegary  
by własne sny powierzyć  
mocy zmartwychwstania

Emilia Zimnicka, Izbica

## WIOSENNA MELODIA

Słońce na złocistych skrzypcach  
Wiosenną melodię wygrywa  
Tańczą w jej takt białe obłoki  
Pod nimi chór ptaszek śpiewa  
Ciepły dobry wiatr od Łeby  
Nadzieję przynosi  
Na pogodę w ludzkich sercach  
Na radość na miłość  
Serdeczne westchnienie

Spraw to nasza miła wiosno  
By rosty marzenia  
Jak te kwiaty tak urocze  
Nad srebrzystą wodą Łeby  
Dźwięk kląngoru stad żurawi  
Dziewcząt wdzięczne śpiewy

\*\*\*

Zmartwychwstał nam jasną wiosną  
Chrystus Pan, Książę pokoju  
świat zajaśniał wielkim światłem  
Głośnym graniem dzwonów  
Po zielonym, pachnącym lesie  
Hosanna rozbrzmiewa  
Chór ptaszęcy Panu chwala  
Rozgłośnie zaśpiewał  
Zaszumiwały fale Łeby do  
Wtórą z ptakami  
Cześć Ci Wielki Synu Boga  
Miej pieczę nad nami  
Zaś w kościele w Głównycach  
Na wysokiej górze  
Pieśń wiernych, modły wiernych  
Współgrają naturze

Krystyna Wojewoda, Miastko

## WIOSENNY PORANEK

W pogodny wiosenny poranek  
wietrzyk figlarz swawolny  
adoruje pani wiośnie.  
Ona z wdziękiem przyzwala  
Wieżę, ach wieżę,  
ciepło a załotnie.  
Przyroda się cała ocknęła  
z uspienia i w płuca  
wciąga rześkie powietrze.  
Mróz puszcza, dni stają  
się coraz cieplejsze.  
W cieniu stwardniałej ziemi  
wydobywa się niemałym wysiłkiem  
ni to kwiat, ni roślina  
chce rosnać wysoko, wyglądać  
pięknie.  
Kurczowo się życia trzyma.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

## MAMO NIEBA, KU TOBIE BŁAGANIE

mamo nieba zlituj się nade mną  
mamę, która w łonie niosła me poczęcie  
pochłonęła ziemia i płomień  
gdy patrzę w dal na jej uśmiech i gorzyc  
pragnę uchylić jej życia bram  
aby mogła zbudować most i pójść  
tam ze mną gdzie drogi mnie prowadzą



mamo nieba  
ziemia rośnie w jej ciele  
i dusza czuje żal, że za mało kochała  
anielskie promienie  
że nie rozumiała słów  
ani miłości

gdy stanie przed twoim obliczem  
zlituj się nad jej upokorzeniem  
nad jej brakiem zrozumienia  
powiedz jej jak matka matce  
i pozwól patrzeć za utęsknionym sercem  
w tobie miłość nieba i ziemi  
stwórcy i aniołów

mamo ludzkich dusz  
moja mama imię ma Ewa

Daniel Nowotczyński, Słupsk

## CURRICULUM TEMPORAE

Zapalam lampę światła  
Nad dogaszonym papierosem  
Przytulając do piersi  
Nagie wspomnienia  
Zastonięte blado-różową kurtyną  
Która wciąż opada  
W ciszy niepamięci  
Gdzie widać tylko jedną scenografię  
Z teatru znieruchomiłych lalek  
Ale to nigdy nie jest to samo co przedtem.

Zofia Maria Smalewska, Ustka

## WIOSENNY PODMUCH

chruściane gałązki malin  
nagie prawie dziewczęce  
dające schronienie podmuchom nieśmiałym  
południowego wiatru co goni za niczym

i my obok siebie stoimy  
zapatrzeni w wiosenny urok ogrodu  
uciekliśmy spod skrzydeł zimy  
jak chruściaki sięgające płotu

zeszłoroczne słoneczniki w grymasie starości  
zastygły u bram rajskiego ogrodu  
już nas nie cieszą  
nie obiecują ani oleju ni miodu

w rozkwitłych ciemiernikach  
zazdrosne huczą bąki a ich złośliwe basy  
niosą się echem gromkim  
strasząc biedronki w trzmielinie

jeszcze pod stopami rdzawe liście  
wygrzewają ostatnie swe bóle  
jeszcze unoszą się leniwie i czule  
przy każdym podmuchu wiatru  
na krzakach porzeczek łachmany pajęczyn

skrzą się perłami zanikającej rosy  
ubiegłoroczne badyle  
jeszcze są z nami jeszcze się cieszysz  
bo lęgną się wśród nich motyle

niebawem je ogień pochłonie  
podziwiasz pąki na czereśni dotykasz jabłoni  
już wiosny płomień uśpiony roznieca się  
widzę że się cieszysz

zapach wiatru zniewala nas znieczula  
podajesz mi gałązkę rozkwitłej olszyny  
całujesz dłoń a ja czuję woń ogrodu czy ciała?  
Wiosenny podmuch wiatru odgarnia mi włosy  
nareszcie wiosna ukochana

Ustka, kwiecień 2015

## TEN JEDYNY

ten jeden jedyne raz  
tak bardzo pragnę zatrzymać czas  
zamknąć szczęście w dłoniach  
przytrzymać  
jak laur na skroniach  
róż zobaczyć soczysty  
poczuć woń bzu róży i pigwy  
zryw serca ku bliźniemu  
znak życiu dać czyjemuś

przyszłaś mój czas  
by uwolnić radość duszy  
przegonić strach  
rozkwitnąc w kolorowych snach  
zatrzymać się  
nim zegar znów ruszy  
i tak po prostu od niechcenia  
zapętlisz się w marzeniach.

Jan Stanisław Smalewski, Ustka

## KOBIETA W ŚWIETLE LATARNI CZEKA NA KOCHANKA

Mężczyzna strzepuje popiół z papierosa  
Papieros wypala się drobinkami żaru  
parząc mu palce Mężczyzna stoi w mroku  
gęstniejącej miłości poza światłem latarni  
W parkowej alei oczekuje go kochanka

Kobieta próbuje rozgarnąć mrok  
wpatrując się w pustą ulicę Mężczyzna  
nie chciał witać kochanki na dworcu  
umówił się na rogu tej ulicy  
jakby ta ulica była rogiem ich miłości

Kobieta wciąż stoi w świetle latarni  
oświetlona przez miłość Jej miłość to zasłona  
przed mrokiem ukrywającego się kochanka  
Ona nie ma nic do ukrycia jej miłość  
jest jak latarnia Szkoda że oświetla niewiele

Kobieta nie wie że z mroku miejskiego parku  
spoglądają na nią pożądliwe oczy mężczyzny  
Czuje jego obecność w gęstniejącym  
mroku nocy  
Zgodziła się na ten mrok jego nieobecności  
na ten gęstniejący mrok jego serca

Papieros mężczyzny dopala się Wydaje się  
że za szybko że kobieta w świetle latarni  
odejdzie czas jej miłości stopnieje jak resztki  
pierwszego śniegu Mężczyzna gasi papieros

Jan Kulasza Strzelce Krajeńskie

\*\*\*

czas leci  
jak tkackie czółenka  
tkając życie człowieka  
w kolorowych barwach  
przerywane nici życia  
trzeba na nowo  
wiązać miłością  
wiarą nadzieją

czasem to życie  
nie dotkane do końca  
bo ten wątek  
jak pajęcza nieć  
zerwana ginie  
jak ranna rosa  
od słońca

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

## NA WIOSENNYCH BAGNACH

Nad torfowiskami krzyk żurawi  
rozbudził żaby do pieszczot wiosennych  
- w rowach pełnych wody  
a trawy wyschły wiatr  
ciepły głaszcze palcami  
wśród czarnych piramid  
i brzozę kołysze samotną  
a w jej ramionach pukające pąki  
kłaniają się ku słońcu  
podając słodkie usta  
dziewczynie idącej przez bagna  
siejącej kwiaty na łąkach i przy drogach  
- jeszcze błotnistych.

Genowefa Gańska, Bytów

## SCHOWANE MYŚLI

Nocą są myśli głęboko schowane  
Gdzie deszcz nie pada i wicher nie wieje  
Tam wchodzi o zmierzchu jak zaczarowane  
Wychodząc z ciemności dopiero gdy dzieńje  
Złożone są na dnie w głębinach jezior  
By zbudzić się razem ze słońcem  
I spoglądają przez wodę przejrystą  
Na kwiaty kwitnące na łące

Kiedy nad wodą zwiśnie śpiew ptaków  
Co budzi do życia przyrodę wiosną  
Z toni jeziora myśli się unoszą  
Wraz ze śpiewem ptaków melodią radosną

Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin

## BEZRADNOŚĆ

Nie można znieść krzyku,  
który wzbił się do Nieba,  
a Niebo milczy bezsilnie.

Nie można upaść do nóg  
Najwyższemu, bo między nami  
Go nie ma.

Kogo więc prosić o zlitowanie  
Nad hekatombą dzisiejszą?

I jak okiełznać  
umysły rozgrzane  
w ich utopijnych szaleństwach?

Anna Karwowska, Dobieszewko

## ŚWIAT IDZIE INNĄ DROGĄ

Minął czas kwitnących róż  
uniesień młodzińczych  
dni lśniących tęczą prąży marzeń sław  
zmieniła się wieś i inny zamieszkał Bóg.  
Zamilkł tamten czas  
Nadzieja, miłość - rozsypały się  
po cmentarzach, drogach, polach  
kochać kraj się odwykło  
został bezsilny próżny żal.  
Świat idzie inną drogą  
porzucił zużyte narzędzia  
płynie wezbranym prądem  
wybuchając gorącym ogniem.  
Ciemne chmury zasłaniają ślady -  
ale gdy w życia wieczór szary  
serce zadrży boleśniej  
bły przerabiam na wiersze

Teresa A. Ławecka, Słupsk

## SPOTKANIE

W ciągłej gonitwie  
Za groszem  
Sławą i rozkoszą  
Trwonisz lata  
Są jednak chwile  
Kiedy pragniesz  
Skrawka Ziemi  
Aby w pokorze  
Kłękając przed Tobą  
Pochylić głowę  
Do serca swego  
Przyjąć  
Białą płatek róży

# „szepc i przestrzeń” w bytowiu



W Sali Portretowej Muzeum Zachodniopomorskiego w Bytowie odbyła się promocja drugiego tomiku poezji autorstwa słupskiej poetki Katarzyny Nazaruk - stypendystki Prezydenta Słupska, laureatki wielu konkursów literackich - krajowych i międzynarodowych, znanej organizatorki Biesiady Literackiej w Kobylnicy

Po dwóch latach, kiedy promowała w Bytowie znany już tomik „Żona Beduina”, poetka zaprezentowała bytowskim miłośnikom poezji nowy zbiór wierszy miłosnych zatytułowany „Szept i przestrzeń”, pełen uczuć i romantycznego uniesienia. Autorka zaskakując słuchaczy podpowiada jak kochać posługując się bogatym i śmiałym słownictwem, traktując miłość jako najważniejsze z uczuć - nie kryje jednocześnie swojej opinii o jej różnorodności („...nie wiedziałam że miłość jest monetą limitowaną i podlega prawom inflacji” - w wierszu „Kapitalizm uczuć” lub „...miłość zawyla i zdechła” - w wierszu „Miłosne epitafium”).

W opinii recenzentów: „Szept i przestrzeń” to zbiorek śmiałych tematycznie erotyków z solidną dawką pieprzu wysmakowaną i odmierzoną w ciekawych proporcjach”; „erotyki pani Nazaruk są pełne namiętności stanowiąc kobiecy balans między ciałem a duszą”(M. Koprowski).

Odpowiadając na pytania poetka starała się przekonać zebranych, że jej wiersze to tylko próba opisania kobiecej emocji - zdystansowania się od świata, na który nie mamy wpływu. Jednak nie można było oprzeć się wrażeniu, że to nie tylko obserwacje świata, ale i profesjonalna znajomość przedmiotu doskonałona własnym doświadczeniem. Promocja zdobiona recytacją wybranych przez prowadzącego wierszy z nowego tomiku w połączeniu z muzyką i śpiewem w wykonaniu Miłosza Morawskiego - młodego, wspaniale

zapowiadającego się wokalisty, wprowadziły do pięknej Sali Portretowej bytowskiego zamku podniosły, romantyczno-kameralny nastrój. Pośród zebranych miłośników poezji zauważyć można było poetów zrzeszonych w miejscowym klubie literackim „WERS”.

Spotkanie z Katarzyną Nazaruk doszło do skutku dzięki staraniom i zaangażowaniu pani Grażyny Kikcio - dyrektora Bytowskiej Filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku oraz Jacka Prondzinskiego - znanego jako Latarnika Polski Cyfrowej Równych Szans, który wsparł



finansowo tę promocję. Podziękowania należą się również dyrekcji Muzeum Zachodniopomorskiego za udostępnienie pięknej sali.

Wyrazy wdzięczności składamy pani Katarzynie Nazaruk za ponowny wybór Bytowa na miejsce promocji, czym uszczęśliwiła licznie zebranych - do grona których pozwala się zaliczyć niżej podpisany, prowadzący promocję.

**Andrzej Szczepanik, Bytów**





*Teresa Markiewicz debiutowała w 2004 r. tomikiem wierszy „Zatańcz jeszcze ten raz”. Następnie ukazały się: „Dziwna Pani” (2005 r.), „Krótkie niebo” (2006 r.), „Antonówki jesienny aromat” (2007 r.), „Świat myśliwych i mścicieli” (2009 r.), „Mnie swój płacz zostawiły żurawie” (2010 r.), „Na strunach babiego lata” (2012 r.) oraz „Naga brzoza” (2014 r.). Jest współzałożycielką Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie, od 2005 - członkinią Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie - A.P.A.J.T.E. (z)*

Teresa Markiewicz, Wilno

### W MAŁEJ OJCZYŹNIE JESIEŃ

Tam płynie rzeczka, w której bobry tamy grodzą  
Tam biegnie ścieżka, po której do lat dzieciństwa wracam  
Tam stoi dom, który już samotnie zimy zimuje  
Latem pod oknami bociany spacerują i stary sad kwitnący

Wokół zielen łąk i borek z uśmiechami sosen  
Więc lecę tam, niczym ptaszyna  
Przywitać się z moją małą ojczyzną  
Która czeka na mnie i rozkwita na wiosnę

Tu stępałam boso po trawie na łące  
Biegałam nad rzeczkę, której dno piaszczyste  
Usłane kamykami i przykryte mułem  
Piękno krajobrazu zachwycało latem

Gdy nad rzeczka bystrą zakwitły zioła i mięta pachniała  
Rozmawiały ze mną szpaki i łopiany  
A jesienią żegnałam żurawie płaczące  
Które zawsze pieśnią pełną smutku  
żegnały się ze mną jak z siostrą  
W jesienną szarugę leciały w nieznanie  
A w żalu z rozstania płacz swój zostawiały.

### UDRĘKA

Serce me, czego ty pragniesz  
Dlaczego ciągle przebywasz w smutku  
Może brakuje ci kwiatów  
One kwitną na łąkach, w ogródku

Brakuje ci szumiącej zieleni  
Pójdź do lasu tam mnóstwo wesela  
Jakbyś pragnęło czystych wód strumieni  
Jest przecież tyle mórz i jezior!

Dlaczego smutek cię goryczą gryzie  
I z żalu serce me pękasz  
Być może brakuje ci nieba  
Bezkrzes nieba otacza Ziemię!

Serce, czego ty pragniesz  
Niepostrzeżenie życie ucieka  
Serce me czego łakniesz, wyznaj szczerze  
- Miłości człowieka!

### SAMOTNE PEONIE

Tato, czy wiesz, że ptaki uwiły gniazdo pod dachem...  
Tam gdzie rośnie krzak bzu, który kwitnie w czerwcu liliowo  
Gdzie była huśtawka przy ganku...  
Gdzie grusza szumiała i liści pukała do okien.

Ja bywam tam, jeżdżę, odwiedzam, wspominam,  
A wczoraj bociany chodziły po naszej dolinie  
I kumki tam kwaczą wieczorem jak fisharmonie  
Tylko bez ciebie rozpada się dom i runie tuż - tuż stara budowa.

A łąki tu rosną wysokie, falują jak w morzu fale  
Tato, pamiętasz jak było kiedyś nam tu razem wspaniale,  
A teraz tak cicho, że cisza serce me kroi...  
Odjeżdżam do Wilna... a nad Wisińczę zmarł irys...

W ogródku zostały kwitnące samotne peonie.

# „Bułhakow/mistrz/małgorzata” w słupskim teatrze



*Dla każdego czytelnika rosyjskiej powieści Michaiła Bułhakowa oryginał „Mistrza i Małgorzaty” stanowi niewątpliwie przeżycie, ponieważ sięga do europejskiej klasyki. Sama powieść jest wielowątkowa, podlegała różnorodnej interpretacji i doczekała się wielu inscenizacji teatralnych, a wszelkie adaptacje sceniczne zawsze były i są pomysłem reżysera*



Azazellem, nagą Hellą i kotem Behemotem, osobnikiem zachowującym się z niezwykle fantazją i bezpretensjonalnością. Wolandowa świta to wyjątkowi kawalarze, można się nieźle ubawić przyglądając się ich działaniom. Ale, skąd oni się znaleźli i dlaczego w Moskwie? Można za autorem przypuszczać, że z prostego powodu, ponieważ „większość (...) dawno i świadomie przestała wierzyć w bajeczki o Bogu”, jak utrzymywał Berlioz, ważny literat występujący w powieści, reprezentując w swoim

Sztuka „Bułhakow/Mistrz/Małgorzata” w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego - znanego w środowisku słupskim z trzech inscenizacji: „Cabaret”, „Witkacy: jest 20 do X-tej” i „Przed sklepem Jubilera” - który teraz podjął się adaptacji tego dzieła, jest dla reżysera wyzwaniem szczególnym. Metafizyczna powieść Bułhakowa powraca na scenę polską w 75. rocznicę śmierci autora „Mistrza i Małgorzaty” i w 35. rocznicę polskiej prapremiery, co ciekawe zrealizowana była przez tego samego reżysera - A. M. Marczewskiego.

Na czym polega wyjątkowość tej inscenizacji? Sam tytuł sztuki „Bułhakow/Mistrz/Małgorzata” wskazuje, że w spektaklu nakładają się na siebie trzy warstwy, są to losy bohaterów, które wzajemnie się przenikają i współtworzą historię sceniczną. Jest to celowe unikalne zamierzenie reżyserskie, po raz pierwszy realizowane w inscenizacji tego dzieła. Pierwszy wątek sceniczny to historia miłości Heleny i Michaiła Bułhakowa, natomiast dzieje życia pisarza są zawarte w wykreowanych przez siebie bohaterach - Mistrzu i Małgorzacie, a ci ostatni wcielają się w postaci z powieści - Jezui i Marię Magdalenę. Sztuka jest przepojona trzema miłościami, które się uzupełniają i nakładają, są świadectwem potęgi, ponadczasowości i mocy prawdziwego wielkiego uczucia. Ciekawa jest również sfera dialogowa, dysputy obyczajowe i filozoficzne, a sentencje życiowe przybliżają znakomitą powieść do realiów życia w codziennej rzeczywistości.

„Mistrz i Małgorzata” - jak wiele genialnych utworów - wymyka się jednoznacznemu opisowi, prowokując mnogość interpretacji. Znaleźć w niej można rozważania na temat kondycji sztuki, echa nieustannego konfliktu twórcy z otoczeniem, klasyczny filozoficzny motyw walki dobra ze złem, ale również ciętą satyrę oraz ironiczne aluzje do ocierającej się wielokrotnie o absurd radzieckiej rzeczywistości lat trzydziestych.

Powracając do fenomenu dzieła, uznanego powszechnie za jedną z najważniejszych powieści XX wieku, można skrótowo przybliżyć jej treść. Akcja powieści rozgrywa się na dwóch płaszczyznach: w Moskwie w latach 30. i w Jerozolimie za czasów Chrystusa. W pierwszej części akcji do Moskwy niespodziewanie przybywa diabeł (Woland) ze swoją ścią diabelską świtą: Korowiozem w kraciatym ubranku,

rosyjskie. A w 1931 roku w tejże Moskwie prawdziwej, nie literackiej, z polecenia władz wysadzono w powietrze największą świątynię stolicy - sobór katedralny pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela. Błazeńskie czyny pomocników szatana nie ku

uciesze ogólnej jednak służą. Ich ofiarom tak naprawdę nie do śmiechu. Cóż bowiem począć, gdy dzieją się rzeczy, które wytrącają człowieka z oswojonego istnienia, choćby miały one wymiar tak naprawdę jeszcze bardziej bezsensowny. Pokazują pełną absurdalność rzeczywistość komunistyczną - pozbawioną wyższych wartości. Są to czasy, kiedy ludzie znikają regularnie i bezpiecznie jest nie pytać dlaczego, a jeszcze lepiej to w ogóle o nic nie pytać. W Moskwie pojawia się Woland, kiedy miasto jest siedliskiem krętaczy, szpiegów, donosicieli, oszustów, naciągaczy, ludzi, którzy zajmując urzędnicze stołki, korzystają z przywilejów posiadanej władzy bez skrępowania i skrupułów. Rzeczywistość jest zakłamana i w gruncie rzeczy nędzna. Diabeł wprowadza nowy porządek kierując się prawdą, demaskuje oszustów i kłamców oraz ich karze. Następuje odwrócenie ról. Diabeł „czyni dobro” w myśl motto powieści z dramatu J. W. Goethego „Faust”. Ratuje Mistrza, twórcę powieści o Jezui Ha-Nocri, oddaje go zakochanej w nim Małgorzacie, która zgodziła się pełnić obowiązki gospodyni na balu u szatana





w zamian za ocalenie Mistrza. Powieść odstania absurdu socjalistycznej rzeczywistości, w której ludzie udają, że żyje im się dobrze, ale w rzeczywistości kombinują, by poprawić swój byt. Szatan, na którego patrzymy, jest w refleksji czytelnika i widza istotą moralną.

Drużga część akcji - jerozolimska, po wydarzeniach moskiewskich, jest wpleciona jako opowieść o biblijnej Jerozolimie. Wydarzenia dotyczą procesu Jezui Ha-Nocri, mesjasza i egzekucji na Górze Czaszki. Pisarz pokazał rozterki wewnętrzne Piłata, słabość i pokorę Jezui - człowieka, który boi się śmierci, cierpi, nie chce umierać. Tam namiestnik Judei, Poncjusz Piłat, ma osądzić Jezua oskarżonego o podburzanie ludu. Kapłani żydowscy domagają się wyroku śmierci dla uwięzionego, Piłat natomiast, po rozmowie z Jezua i wysłuchaniu jego opowieści o utopii ewangelicznego, pacyfistycznego życia, wołałby go uwolnić. Jest to scena oparta na przekazie biblijnym osądu, ukrzyżowania i śmierci Jezui. Wyjaśnia się sytuacja Mistrza, który utożsamia pisarza - zaszczutego przez krytykę autora rękopisu opowieści o Jezui Ha-Nocri. Można tutaj odnaleźć ślady historii twórcy - Michaiła Bułhakowa, jego życie, miłość, chwile słabości, kiedy spalił wczesną wersję swojej powieści. Tytułowy Mistrz zapłacił straszłą cenę za pragnienie wypowiedzenia historii o Poncjuszu Piłacie i Jezui, tak jak Poncjusz Piłat za skazanie filozofa - mędrca, którego los jest transpozycją historii biblijnego Jezusa. Pamiętać jednak należy, że wizja Bułhakowa zbliża się do herezji, bowiem opiera się na przekonaniu, że Jezus był jedynie najdoskonalszym z ludzi, jacy żyli na ziemi. Czytając powieść poznajemy dzieje Mistrza doskonale wplecione w tok głównego opowiadania. Dowiadujemy się dlaczego dla Mistrza nie było miejsca w rosyjskiej rzeczywistości. Czy pustkę po nim wypełni poeta

Wybitny znawca literatury rosyjskiej, nieżyjący już Andrzej Drowicz - tłumacz ostatniego wydania powieści, w postawie do książki napisał: „Narosła wokół książki ogromna liczba interpretacji. Przypisywano jej sens rozbudowanej alegorii politycznej; przedstawiano jako utwór gnostyczny, misteryjny, mityczny, utopijny, jako wykładnię motywów satanistycznych i, zgoła odwrotnie, afirmację rdzenności i zakorzenienia narodowego; rozpatrywano symbolikę i znaczenia głębokie, wykrywano szyfry, roztrząsano dwuznaczności, badano zaplecze”.

Przeczytałem dokładnie powieść, również widziałem filmową ekranizację oraz ostatnio inscenizację musicalu „Mistrz i Małgorzata” w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu. A teraz z ciekawością oglądałem trwające próby inscenizacji „Bułhakow/Mistrz/Małgorzata” w Teatrze Nowym w Słupsku. Rozmawiałem z reżyserem Andrzejem Marią Marczewskim, który podjął się próby pokazania powieści jeszcze inaczej.

Reżyser - obecnie dyrektor Teatru Małego w Tychach stwierdził: „...powieść stała się dla mnie najważniejszą i ogromnie bliską lekturą, odkąd, jeszcze w czasie studiów, miałem okazję przeczytać drukowany w odcinkach w radzieckim czasopiśmie „Moskwa” oryginał utworu. Książka jest nie tylko uczciwa, ale i magiczna. Przeszedłem moskiewskim szlakiem przygód bohaterów powieści i śladami jej autora. Miałem okazję rozmawiać z Lubow Biełozierską-Bułhakową, drugą żoną pisarza. Byłem na grobie Bułhakowa, na cmentarzu Nowodiewiczym, gdzie został pochowany niedaleko Czechowa i Stanisławskiego. Na zamalowanych graffiti ścianach klatki schodowej przy ulicy Sadowej można dziś przeczytać inskrypcję: „Woland, wróć!”

Tytułowe role Mistrza i Małgorzaty zagrali w słupskiej inscenizacji Igor Chmielnik i Monika Węgiel. Młode pokolenie aktorów, już o wielkich osiągnięciach w sztuce wokalne i teatralnej, które trzyma w napięciu widownię w ponad 3-godzinnym spektaklu - prowadzi wspaniałą wielowątkową grę i śpiewa songi. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Krzysztof Kluzik w niepowtarzalnej roli Wolanda. Na scenie przewija się plejada znanych aktorów słupskiego teatru: Bożena Borek, Aleksandra Derda, Magdalena Jednachowska, Adam Jędrasz, Jerzy Karnicki, Ireneusz Kaskiewicz, Zbigniew Kułagowski, Hanna Piotrowska, Tomasz Radawiec, Jacek Ryś, Emilia Siemaszko, Julian Swift-Speed, Marta Turkowska. Choreografię przygotowała Gabriela Keller-Janus. Na scenie zaprezentowali się również tancerze Teatru Tańca Enza oraz Hubert Gending i Daniel Kluska. Przedstawione są piękne teksty songów Andrzeja Ozgi z muzyką Janusza Grzywacza, a ciekawą scenografię opracował Tadeusz Smolicki.

Reżyser Andrzej Maria Marczewski równocześnie stawia zasadnicze pytania zaadresowane do widzów, a zawarte w przesłaniu spektaklu „Czym jest prawda i czym jest miłość? ...i jaka jest cena wolności i wierności swoim ideom w życiu?” Przekaz jest następujący - „Wolnym jest ten co czyni dobro!” Reżyser z wielkim znawstwem przetransponował tę główną myśl Bułhakowa w sztuce, myśl, która czyni to dzieło uniwersalnym i ponadczasowym, a autora nieśmiertelnym.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**  
w.lipczyński@interia.eu

PS. 27 marca odbyła się wielka feta w słupskim teatrze z okazji Światowego Dnia Teatru. Zostało odczytane orędzie, były przemówienia, wyróżnienia dla artystów, kwiaty... Po spektaklu widownia na stojąco długo owacją nagradzała swój ulubiony teatr i jego aktorów. Czy można mieć nadzieję, że nowe władze miasta po tej premierze, która jest inscenizacją stanowiącą produkt eksportowy dla Słupska, spojrzą na teatr bardziej łaskawie w swoich decyzjach, jako na największy ośrodek kulturotwórczy miasta? (WL)



Iwan Bezdomny, ten, któremu na początku powieści nie udało się zaprzeczyć istnieniu Jezusa Chrystusa na zamówienie znaczącego literata Berlioza.

Powieść „Mistrz i Małgorzata” została opublikowana po śmierci pisarza, a pierwsze wydanie było mocno okaleczone przez cenzurę. Bułhakow pisał ją w latach 1928 - 1940, poprawiając rękopis do samej śmierci. Mimo to została uznana za arcydzieło. Powieść jest zagadkowa i wieloznaczna, stąd różnie ją interpretowano: jako alegorię polityczną, utwór satyryczny, utopijny.

# wiersze grzegorza chwieduka z kepic

*** czuje się przy niej rasowym samcem młodym bogiem	taką mnie chciałeś łatwą bez komplikacji i problemów	nie wyjdę dziś na dwór za oknem jest zbyt pięknie na moje smutne myśli	moje wizyty i telefony nie są ci potrzebne
umie grać w te klocki ma to we krwi	ładne ciało usługne dobre na wakacyjną przygodę	nie jestem w stanie oglądać szczęśliwych ludzi	przywdziałaś skorupę nie do uszkodzenia
dziewczyna zaróżowiona falująca drobną pierśią otwiera jak ryba drobne usta	stałam się powolną gliną w twoich rękach bo cię pokochałam	przesuwam tylko słowa jak żetony	*** żona i pani domu trzępcząca skrzydłami ważka o wielkich oczach
on siedzi z miną rozanielonego psa któremu właśnie niosą na tacy kilogram pachnącej kiełbasy	coś się we mnie wtedy otworzyło i biło jak szczodre źródło	*** pamiętam te chwile córeczko kiedy byłaś blisko mnie patrzę w lustro i wiem że nie jestem już tamtą matką	zawsze w ruchu mistrzynie w wymyślaniu oprawy codzienności
mówi do swej małej gąsieniczki jakby pisał najpiękniejszy wiersz	nie da się odrzucić tamtych godzin	tak szybko zaczęłaś rosnąć i oddalać się	ma czas na chuchanie oraz daninę z siebie a mąż jest do zabiegów o pieniądze i pozycję w młynie awansów dorzuca paliwo do ogniska pilnuje aby podmiot męzczyzna mógł się przy nim ogrzać po pracy
to nic że za oknem nudny maraton deszczu	czuję się tak jakbym zobaczył ciebie w otwartym samochodzie lub w szybko jadącym pociągu	najpierw nie chciałaś się przytulać potem przestałaś dzielić się ze mną swoimi problemami a w końcu zamknęłaś się we własnym świecie	jej serce skacze jak szczęśliwy wróbel w ciepłe przychylne słońca
*** gdy nocą leżeliśmy razem wszystko wydawało się proste to co mówiliśmy było migotaniem nadziei wołaniem o miłość	przemknęłaś obok mnie pomachałaś jedynie i gdzieś znikłaś w objęciach swego instruktora fitnessu	wyszłaś niedawno za mąż i teraz twoje tajemnice nawarstwiają się	z bezpiecznego brzegu swej wyspy zaróżowiona przygląda się światu

## ptakiem jest się tylko raz



Czytając poezję Teresy Ocińskiej po prostu zaczynam rozumieć, że człowiek się po to rodzi, żeby przedstawić swój świat. I ona to umie nadspodziewanie dobrze. Ma swoją indywidualną poetykę. Jej dojrzałość artystyczna polega m.in. na swoistym języku literackim

Stoję przy parapecie, plecami do ludzi, którzy przechodzą, auta przejeżdżają tuż obok mnie, tak blisko, a ja jako krytyk - dosłownie - jeszcze bardziej rozbudowuję światy poetki. Ta drobna Dziewczyna w berecie przeszła granicę. Dzięki jej utworom stwierdzam przekonany, że twórca jak przekroczy pewną granicę, może tytułować się poetą/poetką.

Teresę Ocińską poznałem osobiście w Ustce. Szybko poznałem, że to osobowość niebywała. I ciągle się śmieje - jak zdrowy kwiatuś w ogrodzie. Przywiozła dla mnie swój najnowszy tom wierszy, wpisując: „Zygmuntowi na pamiątkę spotkania w Ustce - Dorota Ocińska”. Nie wiedziałem, co sądzić, bo na obwolucie tomiku widniało nazwisko: Dorota Karin...

Powiem tak: dobrze się czyta te wiersze, są przejrzyste, z dozą filozofii, która jest kontrolowana przez poetkę. Przykład:

„płonę  
odpocznę w czarnej sukni  
na nieślubie” - wiersz „Biel”.

Interesujący jest, zresztą czego nie ma tu interesującego, wiersz „Błękitna planeta”:

„przed zaśnięciem  
z lubością wdycha  
aromat kłamstw”

Uwiódł mnie właśnie ten aromat. Widocznie, teraz wiem, że każde kłamstwo ma swój swoisty zapach.

Czytając takie wiersze zastanawiam się, skąd u Dziewczyny w berecie tyle inscenizacji. Nie wiem, ile ma lat, ale to dojrzała dziewczyna, która jest w środku poezji soczystą brzoskwinia. Nie kokietuje a konkretnie pisze:

„wkraczasz na most  
który nie ma pojęcia  
co jest po drugiej stronie”



Wiersz „Demolka” zaliczyłbym do reprezentatywnych w tym tomie. Jest tu wiele metafor i taki taniec dnia, by przeżyć. Jak demolka to demolka, więc i ja tańczę. Wiersz „Do diabła” jest uporządkowany w idealny sposób. Narracja czysto artystyczna. Powinienem go przedstawić w całości. Poetka D. Ocińska pisze do kogoś, nie podaje o kogo chodzi, aczkolwiek zachowuje odpowiedni dystans:

„słyszałam że szukasz bratniej duszy  
mam chwilkę w czwartek przed południem  
ale tak po dziesiątej  
lubię pospać  
możemy nawet nie rozmawiać  
pobyć ze sobą  
popatrując zza węgła na grzechy aniołów  
rozstaniemy się w przyjaźni  
jeśli nie będziesz próbował mnie zmienić  
na pożegnanie zacytuj z pamięci to co dla mnie  
napisał Norwid”

Wiersz „Freeptaki” to istna perełka, a dopiero jestem na stronie 26...

„jedno niebo komu to wystarczy  
piekło jedno pozagryzamy się  
a przecież są  
zielonoocy i orłonosy  
co łowią w bezchmurnych niebach  
soczyste freeptaki  
zraszają wodą z zapomnianego strumienia  
szkliste sumikowate ciała  
szepcząc  
jesteśmy tylko dla ciebie  
tu na dnie zagubionych kontynentów  
miliony dróg  
stos słońc i wór księżyców”

Wiersz „Hiperbole” to jakby modlitwa do swego mężczyzny. Mężowie poetek to szczęściarze - ja nie znam tego smaku. Poetka ma perłę w naszyjniku, i trzeba jej wierzyć, bo pisze prowokacyjnie do Syriusza w wierszu „Notatki z Lebos 3” tak:

„poblady z zazdrości Syriusz  
takomie spogląda  
marzy by zostać perłą w moim naszyjniku”

Tych pereł powinna mieć więcej, należy się jej. Może jako jej krytyk jakąś kupię?

Wiersz „Piękno”, choć krótki ma wymiar ludzkiej dociekliwości. Dlaczego tak bywa, że rozmawiamy jednym językiem i nie możemy się porozumieć?...

„spakowana walizka  
z twoimi rzeczami  
jest piękna  
piękne są drzwi  
schody  
ale najpiękniejsza  
cisza”

Jak można świetnie bywać dyrygentem słów i łączyć codzienność, ale niebanalną w poezji. Udaje się to autorce w wielu wierszach. W wierszu „Proporce” wzniesła ciekawość:

„nie pozwolę ciątu  
skapitulować przed poezją”

Ciało w poezji to zupełnie inne ciało. Jest jakże kwieciste - dla mnie zawsze koloru różowego. Ciało kobiety w poezji to naszym róża...

W wierszu „Rozprawa pojednawcza” mamy cudowne piekło:

„zaczniecie pojutrze  
od przedwczoraj  
szczebiot wilków koi (...)  
będziecie szczęśliwi  
trzeba tylko umiejętnie  
korzystać ze wspólnego piekła”

Doroto poetko, jakże uwiodłaś mnie wierszem „Stroiciel”. To jest brylancik w twojej książce!

„jakaż to radość  
z jakim sykiem pękają struny  
gdy stroję te przekłete  
wypucowane pianina

słońce jest pięknym złotym puzonem

ma koneksje  
ale i do niego się dobiorę

dusze  
muszą poczekać  
niech sobie jeszcze przez jakiś czas  
fałszują”

Ciekawie dzieje się też w wierszu „Sześć sekund”. Czuje się jak autorka potrafi doszukiwać się współczesnych zjawisk współzycia zbieżnych ze sobą zwątpień. Jest doskonałym obserwatorem rytmu i dźwięku...

„w ciasnych splotach  
zabiliśmy  
sześć sekund  
udusiliśmy wszystkie wahania  
te z sensem i te bez sensu  
mitologie i religie  
walają się po kątach”

W wierszu „Śmiechu warte” kobieta pyta się mężczyzny:

„czemu nigdy nie użyłeś  
słonecznych pędzelków  
by namalować naszą noc”

Jak się dobrze czyta z dawką ironii wiersz „Tam”. Gwiazdy i diabeł zaszczepili ją do specjalnych zadań. Lubię tego rodzaju wiersze swoim wzrokiem dotykać...

„gdzie mieszkają  
moje zwariowane pomysły  
jest mój bóg  
podobny do Dionizosa

poznałam jego żonę  
Metaforeę  
i cały orszak  
typy spod ciemnej gwiazdy  
Ofelia tańczące na nurze

moje zwariowane pomysły  
mieszkają na szklanej górze  
utrzymują się ze sprzedaży śniegu  
i żelaznych postanowień”

Oryginalny jest tytuł wiersza „Telefon do złamanej gałęzi”. Proponowałbym autorce wrócić do tego tytułu i rozwinąć wiersz, bo warto!



„w ciasnych splotach

zabiliśmy  
sześć sekund  
udusiliśmy wszystkie wahania  
te z sensem i te bez sensu  
mitologie i religie  
walają się po kątach”

W wierszu „Śmiechu warte” kobieta pyta się mężczyzny:

„czemu nigdy nie użyłeś  
słonecznych pędzelków  
by namalować naszą noc”

Jak się dobrze czyta z dawką ironii wiersz „Tam”. Gwiazdy i diabeł zaszczepili ją do specjalnych zadań. Lubię tego rodzaju wiersze swoim wzrokiem dotykać...

„gdzie mieszkają  
moje zwariowane pomysły  
jest mój bóg  
podobny do Dionizosa

poznałam jego żonę  
Metaforeę  
i cały orszak  
typy spod ciemnej gwiazdy  
Ofelia tańczące na nurze

moje zwariowane pomysły  
mieszkają na szklanej górze  
utrzymują się ze sprzedaży śniegu  
i żelaznych postanowień”

Oryginalny jest tytuł wiersza „Telefon do złamanej gałęzi”. Proponowałbym autorce wrócić do tego tytułu i rozwinąć wiersz, bo warto!

Ach ta Dorota - jako Dziewczyna w berecie, w łódzkiej panoramie, co ona wyprawia pozytywnego - roznosi mnie (w przestworzach poezji), kiedy czytam wiersz „To nie ten”:

„jutro spotkam się z Tuwimem  
od trzech dni mam rumieńce  
ugrząłam po uszy  
w jego książkach

a niech go!  
ma przepiękną żonę

ten na ławeczce przy Piotrowskiej  
to nie jest żaden Tuvim  
za smutny

Tuwim  
to ten  
z którym mam randkę”

Dorota Ocińska urodziła się i mieszka w Łodzi, gdzie zdobyła wykształcenie ekonomiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Zadebiutowała wierszami zamieszczonymi w antologii „Wszystkie drogi do jednego serca” (Lubaczów 2013). Kolejnym krokiem było wydanie autorskiego tomiku poezji „Uśpieni” (Łódź 2013). Publikuje na wielu poetyckich portalach internetowych. Jak się okazało - pisze także pod pseudonimem artystycznym Dorota Karin. W omawianym zbiorze wierszy „Dziewczyna w berecie” autorka podjęła próbę zmierzenia się z absurdami, jakie niesie codzienność, toteż więcej tu sarkazmu, ironii, a może i gniewu. W zasięgu poetyckich penetracji autorki znalazła się też kosmologia i historiozofia, ale są to tylko muśnięcia piórkiem - a nie uczone wywody. Warto pobyc z tymi wierszami, jak z gronem przyjaciół.

Zygmunt Jan Prusiński  
Ustka

Dorota Ocińska: „Dziewczyna w berecie”, Łódź 2014.

# Zakochany Apollinaire



Pod koniec listopada ubiegłego roku w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się promocja książki Wacława Sadkowskiego pt. „Rozdroża miłości Guillaume'a Apollinaire'a (Wilhelma Apolinarego Kostrowickiego)”, którą opublikowało Wydawnictwo Studio Emka. Podstawą tej opowieści epistolograficznej są dwa zbiory listów, które poeta adresował do dwóch kobiet w czasie I wojny światowej



W dniu jej wybuchu Guillaume Apollinaire liczył sobie lat trzydzieści cztery i przystępował właśnie do utwierdzenia zrębów swej poczesnej pozycji we francuskiej literaturze oraz paryskim życiu artystycznym. Natychmiast podjął decyzję o ochotniczym wstąpieniu do armii francuskiej. Po paromiesięcznym przeszkoleniu, wczesną wiosną roku 1915 znalazł się na froncie w Szampanii. W marcu roku 1916 ranny w głowę, nigdy w pełni nie wydobrzył. Zmarł w przeddzień postanowienia o zawieszeniu broni, 9 listopada roku 1918.

Jego znaczenie w literaturze francuskiej, a także światowej, niepomniernie wzrosło już w latach wojny, kiedy zaczął publikować pierwsze swe poetyckie relacje z walk frontowych. Z upływem lat jego poezja wojenna, dzięki niepospolitej sile języka osadzonego we frontowych okopach i obywatelności swym autentyzmem obrazowości, stała się aktem narodzin nowatorskiej poezji epoki wojen światowych.

Jego wizję poetycką odzwierciedla, wręcz dokumentuje korespondencja z dwiema wspomnianymi już kobietami: Lou i Madeleine, które były obiektami jego tęsknot, nadziei i zawodów miłosnych. W tej jego powikłanej epistolografii miłosnej zadziwia otwartość na pełnię zmysłowej namiętności, niebываła szczerość czynionych w tej materii wyznań, wspomnień i rojeń, a jednocześnie całkowite uodpornienie ekspresji językowej na agresywność wulgaryzmów i pospolitego brudu słownego, jakie rozpleniły się w literaturze miłosnej drugiej połowy zeszłego i początków naszego wieku.

Tak zwraca się do Madeleine w jednym z listów (str. 292): „Jesteś moim najpiękniejszym poematem, gdybym mógł, przestałbym już w ogóle pisać i skupiłbym się jedynie

na Tobie, Twoim pięknie, bogactwie Twojej osobowości. Pieścił Cię nieustannie, przyprawiając o owe drżenia czającej się do skoku lwicy, dośiadał jak wspaniałą klacz spragnioną galopu pod wprawnym jeźdźcem. Wielbię Cię bezgranicznie. Gui”

Czyta się tę książkę mając nieodparte wrażenie, że to sam bohater do nas się zwraca, a to dzięki formie przyjętej przez Wacława Sadkowskiego i jego literackiemu mistrzostwu. Oddajmy więc głos autorowi: „Fragmenty listów Apollinaire'a, które przytaczam (we własnym tłumaczeniu) w tekście niniejszej opowieści, złożone są kursywą. Natomiast narracja wiążąca złożona jest drukiem prostym. Narracja ta jest domniemaniem biografisty starającego się wniknąć w stan ducha i nastroje poety w chwilach, kiedy owe listy pisał. Często - korzystając z prawa przysługującego biografom - próbowałem stworzyć swego rodzaju dialog autora listu z sobą samym; zdarza się przecież każdemu z nas obracać w myśli przygotowywane do przelania na papier listowy jakies spostrzeżenia, relacje o wydarzeniach, których byliśmy świadkami, czy też opinie bądź sądy, które właśnie się w nas rodzą i krystalizują. Starłem się utkać tę narrację z zasobu słownictwa stosowanego przez autora listów, chwilami wręcz sięgam po jego zwyczajowe zwroty, niejednokrotnie też streszczam jego poglądy i wyobrażenia zaświadczone w listach do innych osób, albo i w nieobjętych przytoczeniami dosłownymi fragmentach listów do Lou i do Madeleine”.

Tą opowieścią epistolograficzną delektowałem się nieśpiesznie, w chwilach wolnych od zgiełku dnia powszedniego,



świadomy, że mam do czynienia z wielką literaturą. Wybitny poeta francuski polskiego pochodzenia spotkał się w niej ze znakomitym polskim znawcą piśmiennictwa francuskiego, wyczulonym na wszelkie niuanse tej twórczości i jej kontekstów historyczno-społecznych. Wspomagali go rodzimi mistrzowie sztuki przekładu poetyckiego, po których dokonania (fragmentaryczne) autor w tej pracy sięgnął. Kończąc książkę, wyraził głęboką wdzięczność za wprowadzenie wielkiej poezji Apollinaire'a w krwioobieg polskiej kultury literackiej Stanisławowi Bruczowi, Julii Hartwig, Mieczysławowi Jastrunowi, Janowi Kottowi, Agacie Kozak, Jerzemu Lissowskiemu,

Arturowi Międzyrzeczekiemu, Julianowi Rogozińskiemu i Adamowi Ważykowi.

Myszę, że każdy, kto przeczyta tę książkę, nie oprze się przyjemności sięgnięcia po wiersze Apollinaire'a w przekładzie naszych wspaniałych poetów.

**Leszek Kreft**  
**Ustka**

Wacław Sadkowski „Rozdroża miłości Guillaume'a Apollinaire'a (Wilhelma Apolinarego Kostrowickiego)”, Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2014, s. 378, oprawa miękka ze skrzydełkami, cena 39.90 zł.

Zaglądam do lodówki - może coś upichcę na obiad? Lodówka i zamrażarka wyładowane po brzegi - jakieś ryby, warzywa, wśród których rozpoznam marchewkę, dziwne owoce, a może to nie są owoce? A jeśli, to jak się je zjada? Jest mleko w dużym kartonie. Nalewam do kubka. Tfu! Co to jest? Wylewam. W szafce, w torebce znalazłam jakiś proszek. Piszę, że to mąka, ale jakaś taka szara - dziwna! Decyduję się zjeść suchy chleb - i też do niczego, żadnego smaku... No cóż, poczekam na córkę.

Ala wraca około piętnastej. Ależ się cieszę. Szybko się przebieramy, bo na dzisiejszy dzień przewidziała dla mnie wyjście na kolację i na Broadway, do teatru Neil Simon na musical „Hairpray”, ponieważ treść jest mi dobrze znana i nie będzie trzeba tłumaczyć.

Teatr mieści się w XIX-wiecznym budynku, jest bardzo mały. Wejście niezbyt efektowne. Wnętrze utrzymane w pierwotnym stanie. Ściany wyłożone drewnianą ciemną boazerią, fotele ustawione w półkole, obite czerwonym pluszem, bardzo wygodne. Łoże na balkonach również w pluszowej czerwieni z przytulnymi kotarami. Z tego, co mówi Ala - jest on świeżo po remoncie. Widownię przywrócono do stanu z końca XIX wieku. Tylko scenę unowocześniono wprowadzając obrotową i kurtyna podnoszona jest przez mechanizm. Pięknie tu. Bardzo przytulnie.

Spektakl na żywo to jednak jest inne przeżycie.

Po spektaklu idziemy na późny obiad do hinduskiej restauracji „Baser”. Stolik został zarezerwowany już wcześniej przez Jolę. Oczywiście, danie typowo hinduskie. Nim jednak zostanie przygotowane, przystojny (niesamowicie) Hindus przynosi na stół chleb - przypomina i wyglądem, i smakiem opłatek - a do tego różne rodzaje sosów - ostre, słodkie, słodko-kwaśne, łagodne, w kolorach zielonym, czerwonym, białym, pomarańczowym i duże szklanki z wodą i lodem. Po chwili donosi jeszcze obsmażane jarzynowe kulki w panierce. Dopiero po chwili przynosi danie główne, czyli kawałki kurczaka, słodkie ziemniaki i jakieś surówki. Tyle jedzenia stoi na stole. Nie wyobrażam sobie zjedzenia tego. Ale córka uspokaja mnie, że jeśli coś zostaje, kelner przynosi pojemnik, ładuje i zabieramy go ze sobą. Wszyscy tak robią, bo można dać jedzenie żebrakom i bezdomnym, którzy tu też żyją. A więc uspokajam się. Małe prawdopodobieństwo, że przypadła mi pozostałość po kimś, kto tu jadł przede mną.

Kelnerzy są niesamowicie uprzejmi. Cały czas czuwają, dolewają wody, wina.

Tym kelnerom przyglądam się prawie nachalnie. Kogoś mi przypominają. Ale przecież ich nie znam. Ach, tak. Są niesamowicie podobni do braci Golców - postura, twarze, długie włosy, gładko związane w kucyk. Z zadziwienia powiedziałam

## na obcej ziemi (cd.)

*Obudziłam się dość wcześnie. Ala jest w pracy. Jestem sama w tym mieszkaniu. Zastanawia mnie wielka cisza. To przecież duży blok. Z okna widzę kolejkę, po kawałku dwie ulice, przechodniów. Rozpakowałam się, poupychałam ciuchy, ale korci mnie chęć wyjścia na ulicę. Wyjść - nie wyjść. Nie wychodzę*



to na głos. Oczywiście, Ala musiała przetłumaczyć, opowiedzieć. Pokiwali głowami ze zrozumieniem, przynieśli jeszcze lody od firmy i zaproponowali, że zrobią naszej grupce zdjęcie. Dlaczego są tacy mili? Jola wyjaśnia: - Od tego, jak nas będą obsługiwać, zależy ich zarobek. Kelnerzy utrzymują się z napiwków.

Obładowane pojemnikami z potrawami, których nie mogliśmy zjeść, wychodzimy na ulicę. Jest 21.00. Siąpi deszcz, ale Jola zdecydowała, że mój pobyt w NYC musi się zacząć od przejścia Times Square. Idziemy pod parasolkami dwie przecznice i wpadamy w tłum ludzi. To właśnie słynne Times Square. Nic nie widzę, bo oślepiają mnie flesze aparatów fotograficznych, migające neony i parasolki. Rwetes niesamowity. Trzymamy się za ręce, a właściwie ja uczepliłam się Ali, bo obawiam się, żeby nas nie rozdzielono. Tłum zwiedzających z całego świata. Tu wszystkie wycieczki zaczynają lub kończą pobyt w NYC. Nawet nie próbuję dosłuchiwać się słów. Mieszkanina wszystkich języków.

W tłumie, a jednak obco. Ala mnie pociesza, że za dnia tu nie jest tak tłoczno. Akurat. Przekonałam się po kilku dniach. Tam zawsze jest tłum ludzi. Włazi po schodach, fotografuje i złazi. I tym razem sobie odpuściłam. Jednakże podczas drugiego pobytu w NYC już nie.

A następny dzień to początek zwiedzania tej wielkiej metropolii. Jeśli nawet przez chwilę martwiłam się o nudę, grubo się myliłam. Już o ósmej wyszliśmy z domu. Jedziemy subway'em do centrum Manhattanu. Wieżowce ze stali i szkła, biurowce, apartamenty, sklepy, muzea. Ale to nie jest zwiedzanie, to przesiadka na autobus i oglądanie miasta z okien autobusu. Mam się zorientować w topografii. Nie na darmo dostałam do ręki dwie mapy NYC. Ala rzuca nazwami dzielnic, ulic, a ja mam zaznaczać na mapie. W ten sposób jeździmy trzy godziny - Manhattan, Bronx, Astoria, Brooklyn. I tu wysiadamy. Idziemy do Botanicall Garden. Jest cicho, i pięknie. Wszystko kwitnie - kasztany, różaneczniki, bzy, azalie i wisteria - fioletowa. Widziałam kwitnącą żółtą wisterię w Ustce. Byłam zachwycona. A tu? Cały szpaler cudownych kiści kwiatowych. I nie ma tu tłoku. Możemy rozmawiać. Siedzimy leniwie na ławce. Obok nas dwie dziewczyny. Po

chwili pytają, czy jesteśmy z Europy, bo ten język im się kojarzy. Ależ tak. To Hiszpanki, które studiują w Nowym Jorku i pracują. Tęsknią za domem. Wypytywały mnie o swoją ojczyznę, jakby nie mogły pojąć, że niewiele wiem o Hiszpanii. Ale i tak wyściskały mnie jak swojaka. Na ławkach siedzą młodzi ludzie z laptopami. Japończycy. Zwiedzili park a teraz się uczą. Ala mówi, że tu najwięcej uczą się Azjaci. Wykorzystują każdy moment. Trafiliśmy również na wycieczkę Rosjan. Szybko jednak przemknęliśmy, bo rozmawiali podniesionym tonem.

Córka chce, bym jak najszybciej opanowała sztukę poruszania się po NYC. Niemądra. Bez znajomości języka - z mapą, biletem miesięcznym na subway'e i autobusy, z przewodnikami, ...no nie wiem, czy się odważę. A jednak....

\* \* \*

Poniedziałek. Zaczynam oswajać zmianę czasu. Budzę się leniwie około dziewiątej. Kawa, śniadanie i czekam na córkę. Co też ona wymyśli na dzisiejsze popołudnie? Ależ jestem ciekawa!

Telefon. Niepewnie, ale odbieram. To Ala:

- Mamuś! Zostawiłam w domu ważne dokumenty. Musisz mi je dostarczyć!

- Ja? A w jaki sposób? Telepatycznie? - pytam trochę zgryźliwie.

- Wsiądziesz do subway'a, przejedziesz dwadzieścia dwa przystanki i wsiądziesz na siedemdziesiątej szóstej, przejdiesz ulicą Broadway do siedemdziesiątej trzeciej i tą ulicą do Columbus Avenue, przetniesz ją i wzdłuż domów z malejącymi numerami dojdiesz do Museum of Natural History. Tam zadzwonisz, a ja cię odbiorę przy wejściu. A poza tym, masz telefon i w razie czego dzwoń!

- Ala! Ja nie dam rady! Ja nic nie wiem!- lamentuję.

- Dasz radę! Uwierz w siebie! Ja muszę mieć te dokumenty za dwie godziny! I oczywiście rozłączyła się.

Popatrzyłam. Rzeczywiście leży jakiś plik dokumentów, z karteluzkami.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko „heja!”. Sprawdzam po kilka razy: bilet na kolejkę, przewodnik do muzeum, Ali przepustka do jej departamentu (tak tam nazywają wydziały), telefon, rozmówki. Jeszcze spisuję dokładny adres, wyraźnie, by nie trzeba było go wypowiadać -- w razie gdybym musiała wziąć taryfę. Jest wszystko. Zamykam mieszkanie. Wychodzę na ulicę. To Bronx. Jedenasta. Na ulicach pusto. Dochodzę do kolejki. Wspinam się po schodach. Elektroniczny bilet przesuwam przez takie urządzenie, bramka się otwiera. Wchodzę na peron. Prawie pusto. Z boku oparty o barierkę stary murzyn w wólczkowej, wysokiej czapce. Dalej dwie dziewczyny z plecakami, Chinki albo Koreanki, bo niskie i skośnookie.

Zwątpienie pierwsze:

- A jeśli wyszłam nie na ten peron? W którą stronę jechać na Manhattan? Co będzie, jeśli to nie ten kierunek?

Zbieram się w sobie i podchodzę do tego starego. Ma w sobie jakiś spokój. Próbuję z rozmówek skleić pytanie, a w końcu desperacko:

- Manhattan to tam? - pokazuję kciukiem w lewo - czy tam? - kieruje kciuk w prawo. O rety! - Zrozumiał i zdecydowanie pokazuje, że w prawo.

- O'key! - mówi i pokazuje kolejkę, która właśnie nadjeżdża.

Kolejka się zatrzymuje. Kieruję się do najbliższego wagonu,

- No! - Stary pokazuje mi inny wagon i czeka, żebym wsiadła. Wsiadam do wskazanego wagonu. On trzy wagony za mną, ale na koniec jeszcze przyjaźnie kiwnął ręką. Wagon, do którego mnie skierował jest prawie pusty - kilkunastu pasażerów. Jest spokojnie. Natomiast ten za mną wypełniony jest

młodzieżą, hałaśliwą i czymś rozbawioną. Zdenerwowana nie dostrzegłam tego, będąc na peronie. On ocenił błyskawicznie sytuację i pokierował mną tak, bym nie spotkała się z zaczepkami. To życzliwość wobec obcego.

Zaczynam liczyć przystanki. Pogubiłam się w tym liczeniu. Gorączkowo szukam numerów stacji. Pociąg zwalnia. Wjeżdżamy pod rzekę. Czuć wilgoć. W sztucznym świetle widać strugi spływającej po ścianie wody. Tunel wykuty w skale pod odnogą rzeki Hudson. Wyobrażam sobie te pływające nad nami statki i miliony szczęśliwe wody pędzącej do Atlantyku. Następny przystanek już na wyspie, ale to nie ten właściwy.

Manhattan to wyspa na skale. I w tej skale wydrążone są setki kilometrów tuneli. Kolejki jeżdżą tylko pod ziemią. Pod fundamentami domów, pod jeziorkami i pod rzeką. Na powierzchni wyłaniają się na stałym lądzie i w wielu miejscach pną się do góry na wysokość trzeciego piętra.

Jest! siedemdziesiąta szósta. Wsiadam i za tłumem idę po schodach do góry. Zatrzymuję się na skwerku. I zaś dylemat. To ulica Broadway, ale ja mam iść „dawton”, czy „uptown”? Korzystam z telefonu:

- Ala, a jak mam iść do siedemdziesiątej drugiej?

- A jak stoisz? Co masz po prawej?

- Bank... - głoskuję nazwę. Po dobrej chwili córka się orientuje, o jaki bank chodzi:

- Idź w kierunku przeciwnym do banku, miniesz dwie ulice jednokierunkowe i przy trzeciej skrzyć w prawo, przetnij Broadway, i idź prosto do Columbus. Wyjdiesz wprost na Museum. Rozłączy się.

Idę, prawie nie patrząc na wystawy. Zatrzymuję się na światłach. Przechodzę, skręcam i idę. Faktycznie - malejące numery domów. Jest ulica Columbus. Przecinam i idę.

- O psiakrew! Przedemną park. Olbrzymie drzewa krzewy, na rogu wejście, ale budynku Museum nie widzę. Stoję bezradnie przed wejściem do parku. I co dalej?

Pojawia się jakaś spacerowiczka z psem na smyczy:

- Excuse mi - pokazuję przewodnik do museum i rozkładam bezradnie ręce.

- O'key! - Bierze mnie pod rękę i prowadzi, coś mówi.

Odpowiadam: - I, m don, t speak English! I, m Polish! - wymawiam, wyraźnie kwestię.

- O yes! - kiwa ze zrozumieniem i przechodzimy na drugą stronę ulicy. Zatrzymuje się. Pokazuje ręką, ale ja już widzę. Dziękuję kalecząc angielski.

- No problem! Ist o'key! Odchodzi. Przechodzę ulicę, wspinam się po okazałych schodach i wchodzę. Zatrzymuje mnie strażnik. Torebka. Zagląda, a ja wyciągam z kieszeni przepustkę Ali. Kiwa głową i sięga po telefon. Ja próbuję powiedzieć, że daughter... Kiwa głową, i pokazuje mi coś palcem. Nie coś tylko moją Alę, która już biegnie do mnie. Witają się i Ala tłumaczy. Strażnik uśmiecha się serdecznie, poklepuje mnie po ramieniu. Jestem w muzeum, które na wejściu wita mnie wielkim dinozaurom podwieszonym na suficie. Tu będę w najbliższym czasie częstym gościem, bo jest co zwiedzać - dzieje życia na Ziemi, i całej cywilizacji to wiele kilometrów po wystawach.

Po kilku godzinach, zdecydowałam się samodzielnie wrócić do domu, bo córka niespodziewanie musi zostać w pracy. Odprowadziła mnie do kolejki. Instrukcja. Po godzinie byłam w domu. Dumna jak paw. Moja pierwsza wędrowka po NYC i udało się. Ależ jestem dzielna. I rzeczywiście każdego dnia poszerzałam osvajanie tego miasta - samodzielnie, bo z córką popołudniami i w wolne dni. Nowojorczyki są bardzo uprzejmi i wyrozumiali. I życzliwi. Zawsze mi pomogli, bo w tarapaty wpadałam wiele razy. (edn.)

Teresa Nowak  
Łupawa



# prowinjonalne życie literackie



*Żali się Teresa, że spotkania w starostwie straciły dawny urok. Że są rzadkie i mają charakter administracyjny, że brak im literackich dyskusji. Formuła tych spotkań wy-czerpała się w jakiś sposób*

Wybili się - Wysocka, Fryckowski, Wanago, Prusiński... Kiedyś były to warsztaty literackie: czytanie, opinia słuchaczy, poprawki - i nikt się nie obruszał. „Moim zdaniem, dodaje Teresa, tematyka wiejska się już przeżyła i chyba powinna się zmienić formuła. Już od dawna nie tylko wiersze są prezentowane - doszła proza i publicystyka. Może czas zmienić coś? Nie wiem”...

Rozumiem Teresę. Nie byłam w grupie inicjatywnej Wtorkowych Spotkań Literackich, dołączałam, przynajmniej, z rezerwą, znacznie później. Wtedy poznałam Teresę. Uczestników spotkań, ludzi w różnym wieku, różnych zawodów, o różnych poglądach, łączyła jedna pasja: wyrażanie słowem własnego widzenia świata. Jedyłą nagrodą była możliwość publikacji kilku wierszy we „Wsi Tworzącej” i w corocznie wydawanej antologii oraz otrzymanie stypendium na projekt artystyczny w formie tomiku wierszy. Niestety, sponsorowane przez Starostwo Powiatowe w Słupsku wydawnictwa ze względu na proceduralnych mają zamkniętą dystrybucję i nie są poddawane weryfikacji przez rynek czytelniczy. Stąd niewielka ilość recenzji, a te które pojawiają się w zamkniętym kręgu, jeśli nie są panegirykami, traktowane są jak kamień obrazy. Brak punktu odniesienia, szkoda.

Urok spotkania w gronie sobie podobnych, zainteresowanych rozmową mową związaną, zbladł. Miejsce szczerości zajęła powściągliwość lub po prostu milczenie. Kurtuazyjne uwagi pojawiają się rzadko. Skojarzenie z zapomnianą już powieścią Karola Irzykowskiego „Pałuba” nasuwa się samo: ulegamy tyranii słów, one przejmują władzę nad wyobraźnią, ulegamy ich stereotypowym znaczeniom, zapominając, że każdy dzień, doświadczenie społeczne, kulturowe, polityczne modyfikuje ich znaczenie i rozumienie. Język żyje, o czym przypominam, wierząc, że to powszechne przekonanie.

A u nas? Wszelka oryginalność, próby przekroczenia tradycyjnego poetyckiego języka i tematów kończą się świętym oburzeniem i oskarżeniami. Pamiętam, jakich emocji dostarczyła antologia „Niech porwie je wiatr” z 2012 roku ze wstępem Jerzego Fryckowskiego. Nowa antologia „Nie zapytam” ma tę samą skazę, dlatego napisałam w słowie wstępnym: „Posługując się metaforą Zofii Smalewskiej z wiersza „Stary młyn w Machowinie”, poetyckie widzenie rzeczywistości „zastygło w martwym krajobrazie” oraz: „wyidealizowana przestrzeń

„zagrody” opisana nacechowanymi aksjologicznie toposami minionego czasu bliższa jest rzeczywistości początku dwudziestego wieku, dawnym wzorom literackim i archaicznemu językowi niż wyzwaniom, jakie podjąć musi wieś realizująca programy Unii Europejskiej, rozwiązująca współczesne problemy ekonomiczne. Językowa realizacja, a przecież poetycki świat dzieje się w języku, również odbiega od współczesnej polszczyzny. Pojęcia, wyrażenia i zwroty: ruczaje (P. Sikorski), kurhany (R. P. Kamin), dziecina (K. Wojewoda), kosa, żeńcy (I. Michałowska), lemiesz, babcia z tobołkiem, z pobliskiego dworu, kierat, lica, chaty, itp. przestały funkcjonować nawet we współczesnej praktyce literackiej, pozostając w dyspozycji utworów archaizowanych.”

Zgadzałam się z Teresą, tak rozumiana wiejska tematyka się przeżyła, co nie znaczy, że wieś współczesna nie może być poetyckim tematem. Świadczy o tym twórczość Anny Karwowskiej. Opisany przez nią świat, przeniesiony w sferę literackiej fikcji, wynika z realnego doświadczenia autorki, pokolenia pięćdziesiąt plus z małych wsi i miasteczek, ludzi wykluczonych, pozostawionych samym sobie na marginesie



przemian ustrojowych. Anna Karwowska penetruje temat małej wiejskiej społeczności, który uszczegółowiony realiami niesie uniwersalne przesłanie o wartości każdej pracy jako wyznacznika godności i szacunku. Pochwała ciężkiej pracy w polu, w oborach i chlewniach w jej wierszach jest obrotową wartością, w które wierzyli prości ludzie. Rozpad tamtego świata stał się upadkiem - dosłownym i metaforycznym - ogromnej rzeszy ludzi, o których godność upomina się Anna Karwowska.

Czy wypaliła się formuła WSL? Moim zdaniem przekształciła się zgodnie z prawami psychologii twórczości. Satisfakcja z twórczości pojmowanej jako autokreacja, mierzenie się z rzeczywistością, oswojenie jej przez nazywanie zastąpiła potrzeba osiągnięć i rywalizacja o sławę i uznanie. Nie jesteśmy wyjątkowi. W Grudniadzu działa prężnie Grudziądzka Grupa Literacko - Kulturalna „Świt”. Współpracuje z bibliotekami, ma własne konto na Facebooku oraz własny

kanal na Youtube. Na stronie fb znalazłam informację: „W dniu 5 grudnia 2013 roku odbyło się pierwsze inauguracyjne spotkanie Stowarzyszenia Grudziądzka Grupa Literacko - Kulturalna „Świt”. U podstaw projektu i główną intencją jest: - integracja środowiska kulturalnego miasta, popularyzacja autorów, popularyzacja twórczości, promocja miasta Grudziądzka. Członkowie Stowarzyszenia spotykają się w każdy ostatni piątek miesiąca w kawiarni „Staromiejska” przy ulicy Starej w Grudziądzu”. Grupa powstała niedawno, ale korzysta z różnorodnych form prezentacji. O jej istnieniu dowiedziałam się od blogowego znajomego, poety, członka grupy „Świt”, Piotra Czaplińskiego.

W Mielcu, Koszalinie, Bytowie kwitnie życie literacko - kulturalne. Potrzeba spotkania, wspólnotowego działania, ożywienia środowisk twórczych i ich przeformowania według współczesnych reguł jest zatem powszechna, prowincjonalne życie kulturalne kwitnie bez medialnego rozgłosu. Nie znaczy to, że kwestionuję dotychczasowy imponujący ponad dziesięcioletni dorobek „Wtorkowych Spotkań Literackich”. Kilkanaście antologii, tomików wierszy, stała obecność we „Wsi Tworzącej” daje satysfakcję twórcom i jest świadectwem trwałego mecenatu Starostwa Powiatowego nad twórczością rozproszonych po wsiach i miasteczkach poetów. To w głównej mierze zasługa Zbigniewa Babiarza - Zycha, bez którego projekt WSL byłby niemożliwy. Oddając cesarzowi, co cesarskie, zastanawiam się, jak to się stało, że przez lata grupa WSL nie wytoniła nieurzędowego lidera. Demokratyczna otwarta formuła, nieformalny, niezobowiązujący charakter to niewątpliwe atuty, ale nie sprzyjają one integracji środowiska. Dlatego pozostaje niedosyt, brak powiązania twórców z ich środowiskiem, spotkań żywych, otwartych, choćby wirtualnych. Być może dlatego aktywni uczestnicy grupy znaleźli

miejsce prezentacji własnych utworów w kościele św. Jacka w Słupsku przy aprobacie ks. Jana Giriutowicza. „Głos Pomorza” informował: „W kościele św. Jacka odbędzie się pierwsze spotkanie z nową poezją Ziemi Słupskiej i jej autorami”. Niestety, to informacja nieścisła, poeci zaistnieli najpierw w WSL, o czym nie ma nawet wzmianki. Mimo to inicjatywa wyjścia na zewnątrz cenna i wymowna. Poza tym, proszę bardzo, nawet miejscowa gazeta zainteresowała się wydarzeniem. Dziwię się, ponieważ wydarzenie o randze ponadpowiatowej, jakim jest promocja antologii i spotkanie w Damnicy nigdy nie było odnotowane w lokalnych mediach. Też o konieczności żywego kontaktu poddaję pod dyskusję.

Potrzebna jest zatem zmiana formuły kontaktów i dystrybucji, a taką dają współczesne techniczne możliwości. WSL nie wykorzystuje Internetu. Wprawdzie na stronie „Powiatu Słupskiego” dostępne są bieżące publikacje, ale bez możliwości recenzowania, co jest oczywiste, strona bowiem ma urzędowy charakter.

W e-mailu Teresa napisała ponadto: „Stopniowo uwagi i krytyka zaczęły milknąć, by wreszcie spotkania stały się wzajemną adoracją i walką o wydanie tomiku. Obecnie te spotkania to informacje - popraw mnie, jeśli się mylę - o kolejnych konkursowych sukcesach lub planach wydawniczych”.

Cieszę się z sukcesów kolegów, dumna jestem z „Chwil siwienia” Jerzego Fryckowskiego, wydawniczej aktywności Piotra Grygiela, Anny Karwowskiej i innych. Cieszę się z każdego nowego tomiku wierszy. Czytam je w domowym zaciszu, a wołałabym wysłuchać interpretacji autorskich. Dlatego podzielałam opinię Teresy. A pytania o kolejne spotkanie pojawiają się również od innych członków nieformalnej grupy i są dowodem potrzeby dyskusji i autentycznego kontaktu.

**Czesława Długoszek, Objazda**



## bogusława skomoroko - słupsk

*Z zawodu jest pedagogiem, z zamiłowania - malarką. Od 15 lat związana z Klubem Plastyka im Stefana Morawskiego oraz Stowarzyszeniem Obszar Wrażliwości Artystycznej, działającymi w Słupsku. Uczestniczy w corocznych plenerach i wystawach malarskich. O swoich wierszach mówi: „Moje wiersze, to emocjonalny zapis codzienności, zdziwienie nad urodą pomorskich pejzaży, refleksje i zamyślenia nad życiem i przemijaniem.” (z)*

### LIST

Lubię myśleć o Tobie -  
Pijesz herbatę, rozmyślasz  
A może śpisz?  
Dobrze jest myśleć o Tobie.  
Złoci się lampka koniaku  
zegar odmierza czas, a ja  
piszę list - nie list  
Słowa nie napisane pamięć pogania  
- Bądź mi tylko wspomnieniem,  
dobrym snem.

### DOJRZAŁOŚĆ

Wszelchobecny, wszelchmocny i nieprzemijający,  
Czas,  
Zabrał mi moje ciało,  
moją twarz,

moją siłę,  
Zostawił mi oczy -  
niby te same  
ale widzą inaczej.  
A przecież świat ten sam,  
Więc dlaczego w źrenicach ból?  
Pozwalam więc, by Przemijanie i Czas  
Kochankowie wszechświata i Źłodzieje bytów  
Przychodzili i odchodzili  
niezapraszani.

### MARZENIE

Swój mały świat opasuję ramionami,  
by zatrzymać księżycy światło  
i ślady stóp na piasku  
- Widzieć jak błyskawica rozcina noc na pół,  
aż ziemia zadrży.  
- Czuć jak woda zalewa mi stopy

a niewidzialny przyjaciel wiatr  
z księżycem na ramieniu  
tańczy na chmurach.

### SEN

Kiedy noc okrada świat z kolorów  
Wędrowiec przekracza próg świadomości,  
badając niezbadane obszary bytów.  
Cienie znajomych - nieznanymi  
towarzyszczą mu w wędrowce  
a on umęczony, a może szczęśliwy  
odkrywa nieznanne krainy snów.  
Noc - przyjaciółka wędrowca  
pieszczotliwie otula cieniem  
utrudzonego badacza czasów...  
Odpocznij - szepce  
- Już świt.